

Magazyn

Na uchodźstwie nr 4 (16)
[m a j 2 0 0 7]

Polski



**Kasyno
w katolickiej świątyni?**

W łapach NKWD

Związek Polaków odznaczony!

Od redaktora

Historia i współczesność..... 3
Kalejdoskop 4

Fotofakt

Witaj majowa jutrzenko 6

ZPB

Orędzie Marszałka Senatu RP
z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą 8
Związek Polaków odznaczony! 9
Witaj Maj, Trzeci Maj 10
By czas śladów nie zatarł 12
Harcerze, czuwaj! 13
Harcerze o harcerstwie 15

Białoruś

Kongres podzieli opozycję? 16
Na wózkach do Łukaszenki 18
Kasyno w katolickiej świątyni? 19
Cicha śmierć grodzieńskiego browaru 21

Sacrum

Kościół potrzebuje młodych 23

Masmedia

Niepotrzebna ustawa 28
Łukaszenko zwalcza telewizję satelitarną 31

Sylwetka

Wieczna pamięć 32

Historia

Milicjanci ratowali pieniądze? 34
Nie, samych siebie! 34
W łapach NKWD 39
Czarna legenda Homelszczyzny 44

Kultura

Plastycy z Grodna podbijają Lwów 49
Liryka Leona Podlacha 51

Ale jazda

O Panu Dyrektorze 52



Na wózkach do Łukaszenki

str. 18



Białoruskie władze chcą przerobić kościół i były klasztor na zespół budynków wypoczynkowych z restauracją, hotelem oraz kasyno.

– To bezczeszczenie katolickiej świątyni
– uważają wierni.

str. 19

Kasyno w katolickiej świątyni?



W łapach NKWD

str. 39

W latach 20. ubiegłego wieku Homelszczyznę wstrząsnęła seria zuchwałych przestępstw: napady, rabunki... GPU zbiło się z nóg poszukując sprawców. Za serią przestępstw stała banda „Czarny Kruk”, której przewodził Daniel Dombrowski, były czerwonooarmista, z pochodzenia Polak.



str.44

Czarna legenda Homelszczyzny

Historia i współczesność

Wyrzekanie się swojej historii – bo w rzeczy samej obrońcom «brązowego żołnierza» chodzi właśnie o to – nie przyniesie zamierzonego skutku. Ten, kto pragnie kłótni, zawsze znajdzie pretekst, aby się obrazić.



Ekscesy w Estonii, w związku z usunięciem z centrum Tallina pomnika «brązowego żołnierza», i kolejne spięcia na linii Moskwa-Warszawa, wywołane planami usunięcia symbolów komunistycznej dyktatury z polskich miast, dowodzą jak różna jest wizja tych samych wydarzeń historycznych u Rosjan i sąsiadujących z nimi narodów.

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia – mawiają. Rosjanie są duchowymi spadkobiercami Imperium. Dla nich czasy ZSRR – to czasy, kiedy państwo, w którym żyli, było na tyle mocne, że współdecydowało o losach świata. Moc militarna i możliwość rozmowy z pozycji siły jest postrzegana w społeczeństwie rosyjskim jako powód do dumy. Estończycy, Łotysze i Litwini, podobnie jak Polacy, byli siłą wcieleni do «oboazu socjalistycznego», z czym społeczeństwa tych krajów nigdy się nie pogodziły. Wcielenie to zamocowało zwycięstwo w II wojnie światowej. Jeżeli dla Rosjan 9 maja to wyłącznie dzień narodowej dumy, dzień chwały rosyjskiego oręża, to dla Polaków, jak również dla Estończyków, ten dzień na zawsze pozostanie dniem niejednoznacznym. Oto bowiem jeden wróg, ZSRR, zwyciężył drugiego wroga, nazistowskie Niemcy. W to, że i nazizm, i komunizm były wrogiem Polski i Polaków, dziś nikt o zdrowych zmysłach nie wątpi.

Temat wielkiej wojny ojczyźnianej jest jednym z najbardziej zideologizowanych tematów w radzieckiej i postradzieckiej historiografii. Jednak nie tylko historycy są odpowiedzialni za tę mitologizację. Mit zwycięstwa został utrwalony w setkach filmów, opisany przez tysiące uległych wobec komunizmu pisarzy, poetów, muzyków... W wyniku stał się częścią rosyjskiej duszy. Dziś zetknięcie się z rzeczywistością, czyli z oceną przez «wyzwolone» narody jak skutków «wyzwolenia», tak i zachowania się «wyzwolicieli» na podbitych terenach, wywołuje w rosyjskim społeczeństwie sprzeciw, protest, oburzenie... To wykorzystuje władza. W ten sposób przeciwstawia ona swoje społeczeństwo sąsiadnym krajom-niewdzięcznikom, które chcą znieważać pamięć

bohaterów.

– Każde dotknięcie pamięci wielkiej wojny ojczyźnianej już jest świętokradztwem – powiedział to nie ktoś z administracji Putina czy czerwono-brunatnego WPK tylko Borys Nadieżdin, jeden z liderów Związku Sił Prawicowych, partii, która określa się jako proeuropejska. Jednomyślni w swoim oburzeniu na Polskę i Estonię były tak różne postacie jak patriarcha Wszechrusi Aleksij II i sztandarowa postać rosyjskich mniejszości seksualnych Borys Moisiejew.

Czy wiedząc o takiej jednomyślności warto narażać stosunki z Rosją w imię historii? Czy może lepiej ustąpić? Czy w tym wypadku jest możliwa rozsądna dyskusja? Nie, do żadnej dyskusji Rosjanie nie są gotowi. Oczekują tylko cofania się i przeproszenia. A pomniki «wyzwolicielem» nie mają z tym nic wspólnego. O tym, jak w Rosji traktują szczątki radzieckich żołnierzy, świat się dowiedział przy okazji prac remontowych w podmoskiewskich Chimkach, gdzie kości poległych po prostu wyrzucono z grobu, aby na miejscu mogiły wybudować biurowiec. Konflikt Rosji z Estonią nie miałby tak wybuchowego przebiegu, gdyby chodziło wyłącznie o różne wizje historii. Chodzi też o współczesność – o bycie Imperium, o chęć wpływu na życie obywateli w sąsiednich państwach. Może tu też trzeba ustąpić?

Wyrzekanie się swojej historii – bo w rzeczy samej obrońcom «brązowego żołnierza» chodzi właśnie o to – nie przyniesie zamierzonego skutku. Ten, kto pragnie kłótni, zawsze znajdzie pretekst, aby się obrazić. Polska, Estonia i każdy inny kraj powinien czcić swoich bohaterów, tych którzy walczyli o wolność i niepodległość Ojczyzny. Nie oznacza to oczywiście, że podobno władzom podmoskiewskich Chimek należy profanować groby. Prochom radzieckich żołnierzy należy się miejsce na cmentarzu. Z należnymi każdemu człowiekowi honorami i szacunkiem.

Porażka KGB

Grodzieńskie KGB zwróciło samochód Andrzejowi Lisowskiemu, członkowi ZPB i związkowemu kierowcy.

Śledczy Oleg Grinkiewicz powiedział mu, że sprawa przeciwko niemu wkrótce zostanie umorzona. Postój samochodu Lisowskiego na płatnym parkingu będzie musiało opłacić KGB.

– Zostałem wezwany na parking i tam przekazano mi samochód – opowiada Andrzej Lisowski.

Przypomnijmy, że samochód Lisowskiego został skonfiskowany przez KGB po tym jak 29 listopada na przejściu granicznym w Priwalce znaleziono w nim narkotyki. Razem z Andrzejem Lisowskim tym samochodem jechała prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys oraz prezes oddziału ZPB w Baranowiczach Teresa Sieliwończyk. Wszyscy w jeden głos twierdzili, że narkotyki zostały podrzucone i że jest to prowokacja białoruskich służb specjalnych. Nie zważając na to Urząd Celný wszczął postępowanie karne w sprawie przemytu nar-



Samochód trzeba było wyciągać z parkingu

kotyków i przekazał sprawę do KGB. Za podejrzanego został uznany kierowca i właściciel samochodu Andrzej Lisowski. Sprawę prowadził śledczy Wiktor Rożko.

Prowokacja białoruskich służb specjalnych wywołała protest polskiego MSZ, oświadczenie w tej sprawie złożył również Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz. Po

tym śledztwo zamarło. Żadnych działań śledczych agencji KGB nie prowadzili. Po 6 miesiącach samochód Andrzeja Lisowskiego, który przez cały czas znajdował się pod gołym niebem na parkingu, został zwrócony właścicielowi. Rachunek w wysokości 180 tysięcy rubli został wystawiony grodzieńskiemu KGB.

ANDRZEJ POCZOBUT

Muzułmanie i kosmos

Władze Malezji ogłosiły zasady postępowania muzułmanów w kosmosie.

Na mocy porozumienia zawartego we wrześniu ubiegłego roku między Rosją a Malezją pierwszy kosmonauta z tego kraju ma polecieć w kosmos w październiku br. na pokładzie rosyjskiego statku «Sojuz». Będzie nim lekarz ortopeda szejk Muszafar Szukor. Wybrano go w wyniku ogólnokrajowych eliminacji, w których wzięło udział prawie 11 tys. kandydatów.

– Taki lot stanowi dla wyznawców islamu poważny problem natury duchowej, gdyż warunki panujące w kosmosie bardzo często utrudniają lub wręcz uniemożliwiają przestrzeganie wielu przepisów tej religii.

Do największych trudności należą prędkość, z jaką porusza się statek kosmiczny i liczba jego okrążeń Ziemi. Przy prędkości 27 tys. km na godzinę pojazd nieustannie zmienia swe położenie względem naszej planety, więc także Mekki, ku której winien zwracać się każdy muzułmanin w czasie modlitwy.

Statek okrąży Ziemię 16 razy na dobę, toteż gdyby wyznawca islamu chciał przestrzegać obowiązku pięciokrotnych modłów od wschodu do zachodu Słońca, musiałby to robić 80 razy na dobę. Inne problemy to konieczność rytualnych obmyć przed każdą modlitwą i zachowania należytych postaw w czasie jej odmawiania: klęknięcia, stania, bicia pokłonów do ziemi, siadania. W tej sytuacji Malezyjska Agencja

Przestrzeni Kosmicznej wydała broszurę, zawierającą zmienione nieco zasady przestrzegania przepisów islamu. Ich intencją jest zachowanie ich również w kosmosie, gdyż – jak zaznaczono – zmienione warunki życia na orbicie, nie powinny przeszkadzać w wypełnianiu obowiązków prawowiernego muzułmanina. Książeczka podaje normy znacznie złagodzone. Na przykład ukierunkowanie na Mekkę kosmonauta winien ustalać «zgodnie ze swymi możliwościami». Ma on jeść przede wszystkim produkty halalne, tzn. przygotowane zgodnie z wymogami islamu, ale może też, w razie konieczności, spożywać wyroby «wątpliwe» – podaje Katolicka Agencja Informacyjna.

Białoruś bliżej Europy?

Białoruskie władze podjęły decyzję o otwarciu w Mińsku przedstawicielstwa Komisji Europejskiej – podała IAR.

– Media poinformowały, że Komisja Europejska jeszcze w 2005 roku zwróciła się do białoruskich władz z prośbą o otwarcie swego biura w tym kraju. Unia Europejska niejednokrotnie deklarowała gotowość zacieśnienia współpracy z Białorusią. Mińsk powinien jednak spełnić szereg warunków, między innymi w dziedzinie wolności słowa i praw człowieka. W orędziu do narodu i parlamentu prezydent Aleksander Łukaszenko zadeklarował, że Białoruś chce być równoprawnym i odpowiedzialnym partnerem Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych – podaje IAR.

WP

Pomnik Żukowa w Mińsku

Popiersie marszałka Georgija Żukowa odsłonięto na jednym ze skwerów w Mińsku – informuje PAP.

– Na uroczystości minister obrony Leonid Malcew oświadczył, że «na Białorusi nie powiodą się próby rewizji wojennej historii». «Wraz z wyborem Aleksandra Łukaszenki na prezydenta wróciły symbole i znaczenie najwybitniejszego wydarzenia XX wieku – zwycięstwa narodu radzieckiego w wielkiej wojnie ojczyźnianej» – podkreślił. Przedstawiciel władz stołecznych zaznaczył, że Żukow służył na Białorusi ok. 17 lat i dowodził operacją Bagration, która «wyzwoliła Białoruś od niemiecko-faszystowskich okupantów» w 1944 roku. Dowodził I Frontem Białoruskim i kierował operacją berlińską. 8 maja 1945 roku w imieniu Armii Czerwonej przyjął kapitulację hitlerowskich Niemiec. Jako minister obrony (1955-57) w 1956r. był inicjatorem stłumienia powstania węgierskiego – informuje PAP.

ACH



Filip Kirkorow



Jurij Azarionok

Kirkorow pobił białoruskiego propagandystę

Rosyjski piosenkarz Filip Kirkorow pobił wiceszefa Białoruskiej Telewizji Jurija Azarionka. Stało się to podczas przygotowań do występu na Eurowizji.

Jak podaje rosyjska gazeta «Trudnyj Dień», przyczyną konfliktu było bezduszne zachowanie urzędnika, który nie pozwolił na przewiezienie do szpitala jednego z białoruskich tancerzy z ekipy pop-gwiazdy Dmitrija Kolduna. Chodzi o to, że protektorem Kolduna jest właśnie Kirkorow i to on w znacznej części sfinansował kampanię promocyjną piosenkarza. Już wcześniej między Kirkorowem i Azarionkiem, który nadzoruje z ramienia władz przygotowania białoruskiej delegacji do konkursu Eurowizji, dochodziło do potyczek. Tym razem jednak emocje poniosły i doszło do rękoczynów.

– Na oczach wszystkich obecnych w centrum prasowym Kirkorow uderzył Azarionka w twarz, ten

omal nie upadł – relacjonuje rosyjska gazeta.

Sam Azarionok, komentując zdarzenie, proponował nie poświęcać incydentowi tyle uwagi.

– To była robocza sytuacja. Schwyciliśmy się za barki – opowiadał Azarionok.

– Przyjechałem tu pracować i stwarzać najbardziej komfortowe warunki dla zespołu. Jeżeli ktoś stanie na mojej drodze, to jestem gotów nie tylko go uderzyć, a nawet i ... – oświadczył Kirkorow.

Jurij Azarionok jest jednym z szefów Białoruskiej Telewizji, autorem większości oszczerczych paszkwili, które tam się ukazują. Nie jest to pierwszy wypadek jego pobicia. W 1995 roku po emisji filmu «Dzieci kłamstwa», w którym Azarionok porównał demokratyczną opozycję do nazistów, pobił go jeden z liderów opozycji Mikoła Statkiewicz.

AL

Białoruska recepta na zwalczanie terroryzmu

Białoruskie KGB zwalcza terrorystów, wysyłając im oficjalne ostrzeżenia.

W Borysowie KGB oficjalnie zawiadomiło opozycjonistę Aleksandra Małczanawę, że może być pociągnięty do odpowiedzialności za terroryzm.

KGB podejrzewa go o chęć wysadzenia pomnika rewolucjonisty Siergo Ordżonikidze. Małczanau został wezwany do KGB i uprzedzony, że może zostać pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Według KGB opozycjonista poszukuje bowiem materiałów wybuchowych do zniszczenia pomnika.

– W wypadku kontynuowania podobnych kroków może dojść do popełnienia przestępstwa z paragrafu... – napisało KGB w oficjalnym ostrzeżeniu. Opozycjonista został również poinformowany, że w wypadku popełnienia czynów, przed którymi jest ostrzegany, zostanie wszczęte postępowanie karne i w tym wypadku protokół z wysłania

mu oficjalnego ostrzeżenia będzie dołączony do sprawy.

Opozycjoniści z Borysowa twierdzą, że Małczanau od kilku lat nie zajmuje się aktywną działalnością opozycyjną, i nie wierzą w to, że mógł planować jakiegokolwiek akcje terrorystyczne. Nie udało nam się skontaktować z Małczanawym.

Wiceszef Białoruskiego Komitetu Helsińskiego Garry Paganajło nie ma jednak wątpliwości, że w tym wypadku KGB wcale nie chodzi o walkę z terroryzmem.

– W podobny sposób nie walczy się z terrorystami, tylko zastrasza się społeczeństwo obywatelskie. Przecież nie uprzedza się prawdziwego terrorysty, tylko się go aresztuje – mówi Paganajło.

Według niego akcja przeciwko Małczanawowi to część większej kampanii KGB mającej na celu pacyfikację młodzieżowej opozycji na Białorusi.

ANDRZEJ POCZOBUT

Polskie mięso nadal zakazane

Wznowienie przez Białoruś importu polskiego mięsa będzie uzależnione od osiągniętych uzgodnień w tej sprawie między Moskwą i Warszawą. Poinformował o tym anonimowy przedstawiciel białoruskiego rządu – podaje PAP.

Zakaz importu mięsa dla zakładów mięsnych pracujących w białoruskich Wolnych Strefach Ekonomicznych obowiązuje od 17 marca.

Niektóre zakłady zostały zmuszone wysłać część pracowników na przymusowe urlopy.

– Zagraniczne firmy pracujące w wolnych strefach nie chcą kupować białoruskiego mięsa, bo jest zbyt drogie. Wśród zakładów, które ucierpiały w wyniku wstrzymania importu mięsa, jest znana na wschodnim rynku polska firma Inco Food. Ograniczenia importu obowiązują, mimo że dwa tygodnie temu prezydent Aleksander Łukaszenko skrytykował wstrzymanie importu polskiego mięsa – podaje PAP.

BK

Protesty w rocznicę awarii w Czarnobylu

W Mińsku 26 kwietnia około 7 tys. przeciwników Aleksandra Łukaszenki wzięło udział w «Czarnobylskim Szlaku». Wspominali ofiary katastrofy w Czarnobylu i domagali się uwolnienia więźniów politycznych.

Protestowali przeciwko ogłoszonym przez prezydenta planom budowy na Białorusi elektrowni atomowej. W tym roku symbolem akcji był lisy jeź, zwierzaczek z anegdot, który mieszkał w pobliżu Czarnobyla i z powodu promieniowania po katastrofie stracił wszystkie kolce.

Już po zakończeniu manifestacji milicja brutalnie zaatakowała około 100 młodych demonstrantów. Funkcjonariusze bili ich pięściami, wlekli po ziemi do nadjeżdżających więźniarek. Aresztowano co najmniej 13 osób.

«Czarnobylski Szlak» jest co roku organizowany w rocznicę awarii w czarnobylskiej elektrowni atomowej. W wyniku awarii doszło do skażenia około 100 tys. km kw. powierzchni, z czego 70 proc. – na Białorusi.



Pałowanie w rocznicę tragedii

– Sowieckie władze zablokowały informację o awarii. Pierwszy komunikat mówiący o «awarii» Moskwa podała dopiero 28 kwietnia. Według Światowej Organizacji Zdrowia liczba zmarłych na raka wywołanego przez skażenie może sięgać 9 tys. – stwierdza Polska Agencja Prasowa.

RS

Białorusini mnie rozumieją

Sokrat Janowicz, białoruski pisarz mieszkający na Białostocczyźnie, przyznał się, że w latach 1958-1970 był agentem polskich służb specjalnych.

Janowicz miał dla SB inwigilować środowisko białostockiego białoruskojęzycznego tygodnika «Niwa» oraz Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

– Przyszli do mnie faceci – jednym z nich był Mikołaj Fiedoruk – i poprosili, żebym im pomógł, bo tym instytucjom grozi infiltracja szpiegów amerykańskich i wrogów ludu. Ja się zgodziłem, bo władza wszystko to nam dała, podczas gdy przedwojenna dawała Białorusinom w kość – tłumaczył się w wywiadzie dla «Gazety Wyborczej».

Jego współpraca miała polegać na donoszeniu na redaktora naczelnego «Niwy» Aleksandra Wolkowycykiego, pisarza Aleksandra Barszczewskiego oraz innych białoruskich działaczy.



Foto swaboda.org

Sokrat Janowicz w swoim mieszkaniu w Krynkach

– Pisałem charakterystyki w stylu, że to jest oddany partii człowiek, a oni pisali moje. W tym środowisku wszyscy byli albo z SB, albo współpracowali – mówi Janowicz.

Według niego informacja o jego współpracy z PRL-owską Służbą Bezpieczeństwa nie wywoła szoku wśród białoruskiej mniejszości w

Polsce.

– Środowisko białoruskie dobrze mnie rozumie, bo ono ciągle głośnie na SLD. Teraz się zdziwią, że ja przez tyle lat uchodziłem za «nienaszego», a jestem nasz. Wcześniej się dziwili, czemu ja tej władzy tak nie lubię – tłumaczył Janowicz.

APO

Powiedzieli...



Powiem z wrodzoną skromnością, że ja się po prostu nadaję na lidera.

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI, BYŁY PREZYDENT RP O TYM, KTO BĘDZIE LIDEREM NOWEGO CENTRO-LEWICOWEGO RUCHU



Prawdziwy Majdan był jesienią 2004 roku, a ten jest sztuczny. Za pieniądze urządzają go nam w centrum stolicy Janukowycz i jego niebiescy.

JULIA TYMOSZENKO, LIDER POMARAŃCZOWEJ REWOLUCJI NA UKRAINIE O PROTESTACH ZWOLENIKÓW JANUKOWYCZA



To w najnowszej historii Polski sytuacja bez precedensu. Zazwyczaj w okolicach połowy kadencji rządzący mogli liczyć najwyżej na poparcie trochę ponad połowy wyborców z czasu swych zwycięskich wyborów.

PIOTR GABRIEL, PUBLICYSTA O POPARCIU DLA PIS



U nas teraz wszyscy są rewolucjonistami. Oni nawet nie zamierzają rozmawiać z władzami.

JURYJ HADYKA, JEDEN Z LIDERÓW BNF O BIAŁORUSKIEJ MŁODZIEŻY

fotofakt

Witaj majowo utrzenko!

Z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz święta Konstytucji 3 Maja Ambasada RP w Mińsku zorganizowała przyjęcie dla działaczy polskich organizacji z całego kraju. Na tę uroczystość licznie przybyli członkowie ZPB. Obecni byli Polacy z Porozowa, Lidy, Szczuczyna, Grodna, Brześcia, Berezy, Witebska, Braśławia, Indury, Mińska, Klecka, Mozyrza, Lelczyc, Sopoćkiń, Wołkowyska, Radunia, Zabłocia, Nowogródka oraz szeregu innych miejscowości. Uroczystość na taką skalę w Mińsku odbyła się po raz pierwszy.

Przyjęcie w Ambasadzie RP w Mińsku

Biskup Antoni Dziemianko odprawia mszę



Polskie smakołyki prosto z Pułtuska





Gra «Paka z Grajewa»



Występuje chór «Polonez»



Działacze Związku Polaków razem z ambasadorem USA Karen Stewart



W kościele



Józef Porzecki, wiceprezes ZPB, rozmawia z Brianem Bennettem, ambasadorem Wielkiej Brytanii w Mińsku

Orędzie Marszałka Senatu RP z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą

Priorytetem pozostaje wspieranie polskiej mniejszości na Białorusi. Trudno jest się nam pogodzić z faktem, że nasi rodacy, którzy żyją tak blisko nas – nie cieszą się taką wolnością jak my. Nie możemy ich pozostawić bez wsparcia duchowego i materialnego – powiedział marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz w specjalnym orędziu do Polaków wygłoszonym w przeddzień dnia Polonii i Polaków za Granicą.



Marszałek Senatu RP Bogdan BORUSEWICZ

*Szanowni Państwo,
Drodzy Rodacy,*

Zbliża się 2 Maja – Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Jest to święto blisko 17 milionów Polaków rozsianych po całym świecie. Chciałbym, aby ten Dzień utrwalił Wasze związki z Macierzą, by w sercu każdego z nas – niezależnie od tego, pod jaką szerokością geograficzną żyjemy – znalazło się miejsce dla Ojczyzny.

W przeszłości – z różnych powodów, z obawą, ale i nadzieją moi rodacy opuszczali kraj. Świadomość kim się jest i skąd się pochodzi – pomagała im przetrwać trudne chwile. Dawała poczucie wartości i pozwalała się spełnić.

Zobowiązywała nie tylko do zachowania polskiej kultury i szerzenia wiedzy o naszym kraju poza granicami, ale także do działania. Bo jak pisał Piotr Skarga: «Kto ojczyźnie służy, sam sobie służy».

Polacy – którzy na skutek dziejowej zawieruchy – nie z własnej woli znaleźli się poza granicami kraju, a także Ci, którzy dobrowolnie opuścili Ojczyznę szukając lepszego życia – potrafili zachować tożsamość narodową, język ojczysty, tradycje i kulturę. Albowiem Ojczyzna to rodzaj przestrzeni duchowej, w której jesteśmy, bez względu na to, gdzie przebywamy. Mam nadzieję, że młodzi ludzie, którzy obecnie korzystają z wolności, o którą tak

długo i dramatycznie walczyli Polacy, będą umieli skorzystać z szansy, jakiej nie mieli ich ojcowie. Wyjazdy młodych ludzi, to cena jaką płacimy za to, że tej wolności przez dziesięciolecia nam brakowało.

Wszystkim – którzy w ostatnich latach w poszukiwaniu pracy wyjechali do państw Unii Europejskiej i wielkim wysiłkiem poprawiają swój byt, równocześnie budując pozytywny wizerunek Polaka i Polski – składam wyrazy szacunku i uznania. Mam nadzieję, że wrócą do Ojczyzny, by jej służyć doświadczeniem i zaradnością. Wzmocnieniu więzi z Macierzą służyć będzie zaplanowany na jesień bieżącego roku III

Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy. To najważniejsze forum organizacji polonijnych z całego świata określi na najbliższe lata wzajemne relacje pomiędzy Polonią a demokratyczną i suwerenną Polską.

Szanowni Państwo,

Polska nie zapomina o swoich bohaterach skazanych na tułaczkę. Senat Rzeczypospolitej Polskiej rok 2007 ogłosił Rokiem Generała Władysława Andersa. Chcemy w ten sposób przybliżyć młodemu pokoleniu Polaków postać owianego żołnierską sławą dowódcy Drugiego Korpusu, Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, ale także oddać hold wszystkim żołnierzom, dla których jedyną szansą opuszczenia nieludzkiej ziemi było wstąpienie do polskiej armii. Za bohaterstwo zostali skazani na przymusową emigrację i rozłąkę. Generał jest symbolem chwały żołnierza

Każdy Polak, który cieszy się szacunkiem w obcym kraju, buduje prestiż naszej Ojczyzny

walczącego nieugięcie o wolność i niezawisłość Rzeczypospolitej. Jest symbolem niezłomnej postawy Polaków na obczyźnie, ich tragizmu oraz wierności idealom, o które walczył Naród Polski.

Rodacy,

Senat kontynuując swoje dzieło z okresu II Rzeczypospolitej sprawuje patronat nad Polonią i Polakami za granicą. Patronat ten ma również swój wymiar materialny. Korzystając z prawa do inicjatywy ustawodawczej podjął pracę nad ustawą regulującą zasady opieki Senatu nad Polonią i Polakami za granicą.

Mam nadzieję, że przyczyni się też do poprawy koordynacji działań różnych organów władzy publicznej na rzecz środowisk polonijnych.

W tym roku Senat na opiekę nad Polonią przeznaczy 75 mln zł, czyli prawie o połowę więcej niż w ubiegłym roku. To dużo, ale nie wystarczy, by spełnić oczekiwania wszystkich organizacji. Dlatego – jak co roku – staramy się pomagać w realizacji najlepszych projektów. Priorytetem pozostaje wspieranie polskiej mniejszości na Białorusi. Trudno jest się nam pogodzić z faktem, że nasi rodacy, którzy żyją tak blisko nas – nie cieszą się taką wolnością jak my. Nie możemy ich pozostawić bez wsparcia duchowego i materialnego. Drugim niezwykle istotnym zadaniem jest wspieranie oświaty polonijnej. Inwestycja w naukę dzieci i młodzieży zwróci się wielokrotnie. Wykształceni ludzie, również Ci, którzy pozostaną na obczyźnie tworzą wizerunek naszego kraju. Każdy Polak, który cieszy się szacunkiem w obcym kraju, buduje prestiż naszej Ojczyzny.

Szanowni Państwo,

Z okazji Dnia Polonii i zbliżającego się święta Konstytucji 3 Maja w imieniu Senatu i własnym – moim rodakom mieszkającym poza granicami Polski – życzę wszystkiego najlepszego, sukcesów w pracy, w życiu osobistym i wiele radości każdego dnia.

**MARSZAŁEK SENATU RP
BOGDAN BORUSEWICZ**



Agnieszka Romaszewska, dyrektor TV «Polonia», wręcza statuetkę Andżelice Borys i Andżelice Orechwo

Związek Polaków odznaczony!

Działacze Związku Polaków na Białorusi zostali odznaczeni nagrodą Telewizji Polonia «Za zasługi dla Polski i Polaków po za granicami kraju».

Uroczystość wręczenia nagród w tym roku odbyła się 28 kwietnia w Dublinie w Irlandii podczas Koncertu Galowego w Royal Dublin Society i była transmitowana przez TV Polonia.

– Tradycyjnymi miejscami polskiej emigracji był dotychczas oprócz Stanów Zjednoczonych Londyn czy Paryż. Poprzez nasz wybór chcieliśmy dać znać Polakom, którzy po 1 maja 2004 roku wyjechali z Polski, że nasza stacja nakierowana jest również na nich. Dublin jest tu miejscem symbolicznym w kontekście tej najnowszej emigracji – tak wybranie Dublina na miejsce uroczystości tłumaczyła dyrektor TV Polonia Agnieszka Romaszewska-Guzy.

W imieniu organizacji nagrodę odebrała prezes ZPB Andżelika Borys. Koncert w Royal Dublin Society zgromadził ponad 2000 osób, gości specjalnych oraz Polaków przebywających aktualnie w Dublinie. Impreza składała się z dwóch części. W części pierwszej dyrektor TV Polonia Agnieszka Romaszewska-Guzy wręczyła Nagrody TV Polonia «Za zasługi dla Polski i Po-

laków poza granicami kraju». W części drugiej wystąpiła legenda polskiego bluesa – zespół DŻEM.

W tym roku oprócz ZPB laureatami nagrody zostali: rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu ks. infułat Stanisław Jeż, polska aktorka z Londynu Włada Majewska, mecenas Stefan Hambura z Berlina oraz redakcja «Polskiej Gazety» z Dublina.

– Jest mi niezmiernie miło, że zostaliśmy odznaczeni, chciałabym podkreślić, że jest to nagroda dla wszystkich działaczy Związku Polaków na Białorusi, ja zaś tylko w ich imieniu ją odebrałam – powiedziała prezes ZPB Andżelika Borys.

Od 1995 roku TV Polonia co roku przyznaje nagrody «Za sławienie Polski i Polskości». Jej symbolem jest statuetka przedstawiająca Fryderyka Chopina. Nagroda przyznawana jest wybitnym Polakom, którzy swoimi osiągnięciami rozślawiają polską kulturę, naukę, sztukę, sport. Wśród dotychczasowych laureatów nagrody TV Polonia są: poetka, laureatka nagrody Nobla Wisława Szymborska, reżyserzy Krzysztof Kieślowski i Roman Polański, twórca legendarnej paryskiej «Kultury» Jerzy Giedroyc, sportowiec Adam Małysz, słynny «kurier z Warszawy» oraz dyrektor rozgłośni Radio Wolna Europa Jan Nowak-Jeziorański.

WITOLD LESZCZYŃSKI



Zespół dziecięcy z Grandzicz

Witaj Maj, Trz

Na obchody święta Konstytucji 3 Maja w Grodnie przybyli członkowie ZPB z najdalszych zakątków obwodu grodzieńskiego. Świąteczny koncert poprzedziła msza w kościele pobernardyńskim, na której zgromadziło się ponad pół tysiąca wiernych.

Podczas mszy, na której obecne było całe kierownictwo ZPB z prezes Andżeliką Borys na czele, ksiądz kapelan ZPB Aleksander Szemet wygłosił głębokie filozoficzne kazanie, odpowiadające wzniosłemu momentowi. Ksiądz Aleksander

odwołał się w swoim kazaniu między innymi do historii, przypominając wszystkim, że wcześniej czy później każdy z nas zostanie rozliczony za swoje czyny. W takim dniu jak 3 maja słowa «poświęcenie», «duma narodowa» czy «patriotyzm» dla wszystkich Polaków, czy tych z Macierzy, czy tych mieszkających na Kresach, nabierają szczególnego znaczenia, skłaniają do refleksji nad przeszłością oraz przyszłością.

Konstytucja 3 Maja, chociaż obowiązywała bardzo krótko, w pamięci pokoleń nadal pozostaje jednym z największych aktów prawnych w historii wszystkich narodów pier-

wszej Rzeczypospolitej Polskiej. W tym roku również Litwini, odwołując się do wspólnej historii, po raz pierwszy obchodzili święto Konstytucji 3 Maja jako święto narodowe. Ponad 200 członków ZPB zgromadziło się na uroczystym koncercie w Grodnie, aby razem obchodzić święto i tym samym wyrazić solidarność z Polakami mieszkającymi zarówno w Macierzy, jak i poza jej granicami.

Przed rozpoczęciem koncertu przed zebranymi wystąpił Konsul Generalny RP w Grodnie Andrzej Krętowski oraz prezes ZPB Andżelika Borys. Andżelika Borys przedstawiła wszystkim zebranym



Nie wszystkim starczyło miejsc...



Chór «Głos znad Niemna»

eci Maj!

świeżo odebraną nagrodę TV Polonia «Za zasługi dla Polski i Polaków poza granicami kraju», przyznaną działaczom Związku Polaków na Białorusi.

– To jest nagroda nie dla mnie, nie dla kierownictwa związku, lecz dla was, tu zebranych. To jest nagroda dla wszystkich działaczy ZPB, którzy się nie poddali, którzy zachowali godność w trudnych dla naszej organizacji chwilach. Dzięki jedności i solidarności daliśmy przykład całemu światu, jak trzeba walczyć o swoje prawa. Walczyliśmy i zwyciężyliśmy, dziękuję wam wszystkim za to! – powiedziała do

zebranych Anżelika Borys.

Uroczysty koncert rozpoczął się występem uczniów Polskiej Szkoły w Grodnie pod kierownictwem Haliny Mickiewicz, którzy przygotowali montaż słowno-muzyczny pt. «Witaj Maj, Trzeci Maj!...» W swoim wystąpieniu uczniowie przypomnieli wszystkim historię powstania i uchwalenia drugiej na świecie demokratycznej konstytucji. Młodzi Polacy z Grodna z wielkim uczuciem i zaangażowaniem recytowali wiersze poświęcone Konstytucji 3 Maja oraz cytowali poszczególne artykuły tej wiekopomnej konstytucji, która była pierwszą ustawą zasadniczą w Eu-

Następnie wokalny zespół dziecięcy ze Szczuczyna pod kierownictwem Anny Warcaby wykonał piosenki i wiersze, przygotowane specjalnie na tę okazję. Po zespole ze Szczuczyna na scenie zaprezentował się zespół dziecięcy z Grandicz pod kierownictwem Heleny Sakowicz i Ireny Makiewicz. Zespół wykonał piosenki pt. «Dziękuję Ci», «Preludium» i «Witaj Jezu». Cały występ był oprawiony wspaniałą choreografią, a dzieci starały się bardzo, za co publiczność nagrodziła je gorącymi brawami. Po ich występie prezes ZPB Anżelika Borys zaprosiła na scenę również wykonawców ze Szczuczyna – wszyscy młodzi artyści dostali w prezencie od Konsulatu Generalnego RP w Grodnie słodycze.

Uroczystość zakończył występ dobrze znanego wszystkim działaczom ZPB chóru «Głos znad Niemna», który zaśpiewał patriotyczne utwory: «Za Niemen hen precz», «Piechota», «Czerwone Maki», «Legiony» oraz «Ostatni mazur». Po wystąpieniu chóru prowadząca imprezę Anżelika Orechwo przypomniała wszystkim zebranych, że Ojczyzna chociaż wywołuje mile sercu wspomnienia domu rodzinnego, pięknych krajobrazów budzących nostalgię, życzliwych i przyjaznych ludzi, to jest ona również wielkim obowiązkiem każdego obywatela. Wymaga od nas stanowczych działań, a nawet wyrzeczeń, zwłaszcza w sytuacji zagrożenia.

Uroczyste obchody święta Konstytucji 3 Maja w Grodnie stały się nie tylko holdem dla konstytucji majowej, która miała stać się fundamentem budowy nowoczesnego i silnego państwa polskiego, ale również holdem dla wszystkich tych, którzy na przestrzeni dziejów dobro Ojczyzny i jej wielkość traktowali jako swój podstawowy obowiązek. Uroczystości tradycyjnie zakończyły się odśpiewaniem «Roty», która tego dnia zabrzmiała jeszcze wznioślej niż zazwyczaj.

By czas śladów nie zatart

Dnia 22 kwietnia w Grodnie odbyło się spotkanie wielkanocne kombatantów i sybiraków z całej Grodzieńszczyzny oraz wręczenie medalu «Pro Memoria», odznaczeń «Krzyż Zesłańca» i patentów «Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny», które wręczył minister Janusz Krupski, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Uroczystość poprzedziło nabożeństwo odprawione przez księdza Andrzeja Radziewicza, kapelana sybiraków, w kościele Farnym w intencji kombatantów i sybiraków.

Janusz Krupski, kierownik Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, witając wszystkich obecnych powiedział, że cieszy się z kolejnego spotkania w tym roku oraz z możliwości pocucia wspólnoty w tak ważnym dla wszystkich dniu.

– Wyście walczyli o polskie sprawy na tej ziemi. Walczyliście o wiarę, o tożsamość. Jesteście dla nas przykładem – powiedziała Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi zaznaczając, że «dziś też są czasy, kiedy o sprawy polskie trzeba zawalczyć i staramy się nie przynieść wstydu wam, obecnym, i tym, którzy oddali swoje życie w imię narodu».

W imieniu konsulatu przemówił Andrzej Krętowski, Konsul Generalny RP w Grodnie, który ze wzruszeniem serdecznie pozdrowił weteranów.

W uroczystościach uczestniczyli również Aleksander Wasilewski, charge d'affaires Ambasady RP w Mińsku, dr Jan Stanisław Ciechanowski, doradca kierownika



Minister Janusz Krupski wręcza odznaczenie



Kombatanci i sybiracy

UdsKiOR, Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej, Halina Jakolcewicz, prezes Stowarzyszenia Polaków – Ofiar Represji Politycznych.

Najważniejszym i długo oczekiwany punktem programu, była ceremonia wręczenia odznaczeń. Medal «Pro Memoria» wręczono Michałowi Tubowemu z

Wolkowskiej, żołnierzowi artylerii Wojska Polskiego podczas kompanii wrześniowej 1939 roku. Z rąk ministra Janusza Krupskiego trzydziestu sześciu sybiraków otrzymało odznaczenie «Krzyż Zesłańca», a trzydzieście osób – patent «Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny».



Pod koniec kwietnia w Grodnie odbyło się spotkanie robocze Republikańskiego Zjednoczenia Społecznego «Harcerstwo», na które przybyli harcerze z całej Białorusi. Na spotkaniu podsumowano poprzedni rok działalności oraz zostały wytyczone plany na rok bieżący, omówiono też problemy ruchu harcerskiego w skali kraju.

Harcerze, czuwaj!

Oprócz działaczy ruchu harcerskiego udział w spotkaniu wzięli prezes ZPB Andżelika Borys, Konsul Generalny RP w Grodnie Andrzej Krętowski oraz inni przedstawiciele władz Związku oraz polskiego korpusu dyplomatycznego w Grodnie. Na początku zebrania plan działalności «Harcerstwa»

na najbliższą przyszłość przedstawił przewodniczący Zjednoczenia Antoni Homczukow.

– Nasza praca być może jest nie bardzo widoczna, ale za to bardzo ważna. Jeśli przy spotkaniu jeden drugiemu powie «Czuwaj», to coś znaczy. Działamy pręźnie, nawiązaliśmy kontakty z gaudami,

skautami z Białorusi a nawet Rosji. W maju planujemy zorganizować Festiwal Piosenki Harcerskiej, który nie z naszej winy przez ostatnie dwa lata nie mógł się odbyć – powiedział między innymi w swoim wystąpieniu Antoni Homczukow.

O tym, że ruch harcerski na Białorusi ma się dobrze, świadczy do-

ZPB

brze przygotowany plan działalności. Na lato są już zaplanowane obozy dla harcerzy zarówno na Białorusi, jak i w Polsce. We wrześniu odbędzie się rajd jesienny, w listopadzie odbędą się szkolenia dla instruktorów, pod koniec roku jak zwykle harcerze będą uczestniczyli w przekazaniu betlejemskiego «Światła Pokoju».

Mimo wysiłków wielu osób zaangażowanych w działalność RZS «Harcerstwo» organizacja napotyka na szereg trudności i musi się borykać z wieloma problemami, nieraz natury subiektywnej. Jeśli brak mundurków czy odpowiedniego zaopatrzenia w drużynach z małych wsi i miasteczek jest zrozumiałe, to opór miejscowych władz w niektórych kwestiach dotyczących działalności organizacji jest po prostu zadziwiający. Tak od dwóch lat nie organizowano Festiwalu Piosenki Harcerskiej, który wcześniej zbierał harcerzy z całej Białorusi a także Polski. Władze pod byle pretekstem odmawiały oficjalnie zarejestrowanej organizacji, jaką jest «Harcerstwo», wynajęcia sali dla przeprowadzenia festiwalu. W tym roku problem udało się rozwiązać dzięki pomocy ZPB.

– Władze nie chcą dać wam pomieszczenia, żeby zorganizować festiwal, to my wam udostępniemy swoją salę, w której się odbywają imprezy Związku. Mam nadzieję, że Festiwal Piosenki Harcerskiej odbędzie się już w maju bieżącego roku – zwróciła się do harcerzy prezes ZPB Andżelika Borys. – Wiem, że macie wiele innych problemów, dlatego jestem dziś tutaj. Proszę mówcie, co was nurtuje, a my, jako Związek, postaramy się wam pomóc w miarę naszych możliwości.

Po wystąpieniu Andżeliki Borys przedstawiciele drużyn harcerskich opowiedzieli o swoich osiągnięciach, ale też i problemach, z jakimi wiąże się działalność w ruchu harcerskim na Białorusi. W spotkaniu brało udział ponad 30 osób przybyłych z różnych miast Białorusi: Brześcia, Lidy, Radunia, Rosi, Wolkowyska, Smorgoń,

czy nawet Mohylewa. Wszyscy zgodnie deklarowali, że mimo trudności nadal będą aktywnie uczestniczyć w ruchu harcerskim, ponieważ jest on ważną częścią w kształtowaniu świadomości narodowej młodych Polaków z Białorusi.

Przed zebranymi wystąpił prezes Klubu Sportowego «Sokół» przy ZPB Mieczysław Jaśkiewicz, który opowiedział o działalności KS oraz zachęcił harcerzy, którzy w większości swojej są osobami młodymi, do czynnego uczestnictwa w imprezach sportowych organizowanych przez Związek. Konsul Generalny RP w Grodnie Andrzej Krętowski podkreślił, że konsulat współpracuje z RZS «Harcerstwo» od dawna i nic w tej współpracy się nie zmieniło. Andrzej Krętowski zapewnił, że konsulat i dalej będzie pomagał na co dzień oraz na bieżąco

rozwiązywał problemy harcerstwa.

Spotkanie RZS «Harcerstwo» zakończyło się zajęciami instruktorскими. Robocza atmosfera i szczerą wymianą zdań tego dnia pokazały, że ruch harcerski na Białorusi mimo wszelkich trudności jest w dobrej kondycji, sięgając najdalszych terenów kraju. Nie można zapominać jednak o tym, że RZS «Harcerstwo» nie jest zwykłą organizacją społeczną, ale przede wszystkim polską organizacją społeczną na Białorusi, dlatego najlepszym podsumowaniem spotkania w Grodnie są słowa Andżeliki Borys: «Bóg, Honor, Ojczyzna – te hasła łączą wszystkie polskie organizacje, dlatego musimy współpracować bez względu na to, jak trudna jest nasza sytuacja».

WIKTORIA KOZŁOWSKA

Konsul Andrzej Krętowski i prezes ZPB Andżelika Borys spotkali się z harcerzami



Można było nauczyć się pożytecznych rzeczy



Harcerze o harcerstwie

Maria Smolak (Lida)

Nasza drużyna jest młoda, działamy pierwszy rok. Dopiero zaczynamy, dlatego brakuje nam mundurków, namiotów. Wcześniej mieliśmy drużynę harcerską,



ale wszystko się rozpadło, dlatego faktycznie zajmujemy się reanimacją harcerstwa w naszym mieście.

Katarzyna Szardyna (Mohylów)

Mamy 15 osób w drużynie, to nie dużo, ale i tak dobrze jak na nasze warunki. Zbieramy się, robimy warsztaty, uczymy się historii oraz



języka polskiego. Jest ciężko, mamy poważne problemy z kierownictwem Domu Polskiego, są też problemy z władzami, ale nie chciałabym o tym mówić.

Franciszka Gabis (Raduń)

W naszej drużynie jest około 40 osób. Drużyna działa od dziewięciu lat i uczestniczymy we wszystkich przedsięwzięciach bez względu na to jakie



są warunki. Bardzo nam pomógł Konsul Generalny RP w Grodnie Andrzej Krętowski oraz ZPB z Andżeliką Borys na czele. Niestety, cały czas brakuje nam dorosłych, którzy pracowaliby z dziećmi, dlatego nieraz mamy problemy z wyjazdami, ponieważ wszyscy pracują i nikt nie może się zwolnić z pracy. Ciężko jest porozumieć się z dyrektorem Domu Kultury, w którym się zbieramy.

Ewa Kasperczyk (Brześć)

Nasza drużyna zajmuje się pomocą charytatywną, pomocą osobom starszym, sprzątamy cmentarz z grobami pol-



skich żołnierzy, bierzemy udział w międzynarodowych konferencjach harcerskich. Często wyjeżdżamy z wycieczkami krajoznawczymi po Białorusi oraz do Polski. Ja pracuję w szkole i nasza drużyna harcerska ma tam zbiórki. Dyrekcja szkoły o tym wie i nie robi mi z tego tytułu żadnych problemów.

Helena Żwierko (Iwieniec)

Nasze miasteczko leży na skraju Puszczy Nalibockiej, mamy wspaniałe warunki dla rozwoju harcerstwa, są też chętni ludzie. Pare lat temu mieliśmy drużynę harcerską w Iwieńcu, ale opiekunom brakowało chęci i czasu. Od niedawna uczę w tym miasteczku języka polskiego i mam nadzieję, że powstanie tu trwały szczepek i przetrwa on dłużej. Najbardziej potrzebujemy pomocy informacyjnej, logistycznej, bo ludzi i chęć rozwoju mamy.



Maria Łazarienkowa (Porzecze)

Działamy od 10 lat. Współpracujemy z drużynami harcerskimi z Wielkiej Brytanii, Szwecji, Polski. Uczestniczymy w obozach, również międzynarodowych, w najrozmaitszych przedsięwzięciach. Muszę stwierdzić, że u nas ruch harcerski ma się dobrze, mamy wspaniałą drużynę harcerską i dalej będziemy się rozwijali, będziemy nawiązywali kontakty z innymi harcerzami.



Paweł Śliż (Wołkowysk)

Mamy młodą drużynę, dopiero zaczynamy działać. Na razie sprzątamy cmentarz, robimy obozy. Nie mamy żadnych problemów



z władzami. U nas wszystko jest w porządku, co dotyczy tej kwestii.

Alina Mazowska (Baranowicze)

Rokiem powstania naszej drużyny harcerskiej jest 2006r. Aktywnie uczestniczymy we wszystkich imprezach ZPB. Chodzimy na grób Rejtana, uczymy się historii harcerstwa, ciągle się rozwijamy. Zważywszy na to, że jesteśmy młodą drużyną cały czas mamy duże pole do popisu i mam nadzieję, że będzie coraz lepiej.



Aleksander Kasperowicz (Smorgonie)

Nasza drużyna, powstała w 2003 roku, zrzesza 21 osób. Organizujemy wycieczki, zajmujemy się sprawami społecznymi, sprzątamy mogiły polskich żołnierzy. Mogę się pochwalić, że w internetowym konkursie z wiedzy o harcerstwie zajęliśmy trzecie miejsce spośród 50 drużyn. Jednak nasze więzi z innymi drużynami harcerskimi z Białorusi są słabe. Czekamy na pomoc i wsparcie zarówno duchowe, jak i materialne.



Lucyna Kiewlak-Dąbrowska (Grodno)

Działamy od wielu lat przy Pałacu Twórczości Dzieci i Młodzieży i to jest najlepszy przykład na to, że z władzami można współpracować, trzeba tylko chcieć. Mamy swój pokój w pałacu, podczas spotkań rozmawiamy po polsku, organizujemy różne przedsięwzięcia i nikt nam niczego nie zabrania.





Poprzedni Kongres Sił Demokratycznych zademonstrował jedność opozycji. Czy teraz taki sam kongres ją pogrzebie?

Kongres podzieli opo

Białoruska opozycja doszła do porozumienia w sprawie przeprowadzenia Kongresu Sił Demokratycznych. Jednak jedności w jej szeregach nadal nie ma.

Kongres Sił Demokratycznych ma się odbyć za kilka tygodni – porozumienie w tej sprawie osiągnęły wszystkie siły opozycyjne Białorusi. Jednak nie świadczy to wcale o jedności w szeregach opozycji. Animoże personalne oraz programowe grożą rozsadzeniem od środka koalicji, która jednoczy wszystkie opozycyjne wobec Aleksandra Łukaszenki siły od komunistów po

nacjonalistów, od liberalów do socjalistów.

Obecnie wewnątrz koalicji powstało dwa obozy. Jeden – zwolennicy Aleksandra Milinkiewicza, dotychczasowego wspólnego lidera białoruskiej opozycji i drugi – jego przeciwnicy, którzy się grupują wokół liderów opozycyjnych partii Anatola Labiedźki, Aleksandra Buchwostowa i Siargieja



Foto ByMedia.net

Opozycję?

Kalakina. Kropkę w ich sporze ma postawić właśnie Kongres Sił Demokratycznych, który jest swoistym opozycyjnym parlamentem. Udział w nim biorą opozycyjni aktywiści z całego kraju. Większość delegatów już została wyłoniona, jednak Aleksander Milinkiewicz zażądał przeprowadzenia dodatkowych konferencji w terenie z udziałem lokalnych działaczy, które mają wyłonić do-

datkowych reprezentantów z tak zwanych «partyjnych dolów», które w większości są jego zwolennikami.

6 maja taka konferencja odbyła się w Grodnie. Wcześniej podobne przedsięwzięcia odbyły się w Homlu i Mińsku. Oprócz wyłonienia dodatkowych delegatów konferencje mają też udzielić odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób ma być kierowana demokratyczna koalicja – czy ma być wspólny lider, czy podejmować wszystkie decyzje będzie «okrągły stół» z udziałem kilku liderów?

Zwolennicy Aleksandra Milinkiewicza, który został wybrany wspólnym liderem białoruskiej opozycji na podobnym kongresie w 2005 roku, uważają, że wybory lidera są potrzebne i teraz.

– Społeczeństwo zadaje pytanie, jeżeli nie Łukaszenko, to kto? Powinniśmy mieć odpowiedź na to pytanie. Musimy mieć personalną alternatywę dla Łukaszenki – przekonywał delegatów grodzieńskiej konferencji Aleksander Milinkiewicz.

«Koalicyjne kierowanie» opozycją, jego zdaniem, jest krokiem wstecz. Innego zdania są liderzy największych opozycyjnych partii politycznych.

– Kwestia lidera nie jest najważniejsza. Ale może podzielić koalicję, powinniśmy przede wszystkim dążyć ku jedności – ripostował mu lider Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatol Labiedźka, zwolennik koalicyjnego sprawowania władzy. Labiedźka uważa, że ludzi trzeba łączyć wokół zatwierdzonego na kongresie programu działań. Propozycję Labiedźki popierają opozycyjna Partia Komunistów Białorusi, Białoruska Partia Pracy oraz Białoruska Socjaldemokratyczna Partia Gromada, liderem której jest Aleksander Kazulin.

Oprócz problemu kierowania koalicją nie ma też jedności w kwestii strategii dalszych działań opozycji. Aleksander Buchwostow, jeden z liderów Białoruskiej Partii

Pracy oraz kierownik komitetu organizacyjnego przyszłego Kongresu Sił Demokratycznych, przekonywał w Grodnie, że trzeba zrezygnować z rewolucyjnej retoryki.

– Powinniśmy być nastawieni na ewolucyjny rozwój sytuacji. Władza wcześniej czy później podejmie się pertraktacji z nami – mówił Buchwostow.

Zwolennicy Milinkiewicza uważają, że obecnie nic nie wskazuje na to, aby Aleksander Łukaszenko chciał prowadzić jakiegokolwiek pertraktacje i iść na ustępstwa.

– O wszystkim zadecydują uliczne protesty i tylko nasze działania mogą zmusić Łukaszenkę do ustępstw – mówi Milinkiewicz.

Kwestia lidera nie jest najważniejsza. Ale może podzielić koalicję

Nie zważając na zwycięstwa w Grodnie i w Homlu, a także optymistyczne sygnały z innych miejscowości, zwolennicy Milinkiewicza wcale nie są przekonani co do zwycięstwa jego kandydatury

na kongresie.

– Wśród wcześniej wyłonionych delegatów przeważają zwolennicy lewicy czyli komunistów i socjaldemokratów. Nie wykluczone więc, że to właśnie popierana przez nich opcja – kilku liderów – odniesie zwycięstwo – powiedział MAGZYNOWI jeden ze zwolenników Milinkiewicza, który jest w Komitecie organizacyjnym kongresu.

Opozycyjny dziennikarz Mikołaj Markiewicz uważa, że najgorsze w obecnej sytuacji jest to, że żadna ze stron nie jest w stanie odnieść zdecydowanego zwycięstwa.

– Będzie to wygrana różnicą zaledwie kilku głosów. To z kolei sprawi, że legitymizacja tego zwycięstwa będzie niewielka – powiedział Markiewicz.

Uważa on, że w takich warunkach Kongres Sił Demokratycznych może tylko umocnić już istniejący podział w białoruskiej opozycji.

ZDZISŁAW SABLEWSKI

Na wózkach do Łukaszenki

Zablokowany ruch transportu w centrum Mińska, szamotanina z milicją oraz pertraktacje w Administracji Prezydenta – tak wyglądał protest białoruskich niepełnosprawnych.

5 maja, w międzynarodowym dniu walki niepełnosprawnych, protest o swoje prawa zorganizowało Zjednoczenie Inwalidów na Wózku. Około stu osób na wózkach, które przyjechały z całej Białorusi, wzięło udział w sankcjonowanym przez władze Mińska wiecu na placu Bangalor. Niepełnosprawni trzymali w rękach plakaty «Nie dyskryminacji inwalidów», «Żądamy konwencji o prawach inwalidów» oraz «Niepełnosprawny nie jest darmozjadem».

– Nie otrzymujemy od państwa nawet tego, co jest nam zagwarantowane w ustawodawstwie – tłumaczyli dziennikarzom uczestnicy protestu.

Chodzi przede wszystkim o stworzenie możliwości poruszania się ludziom na wózkach. Niepełnosprawni nie godzą się też ze zmianami w ustawodawstwie, które mają zlikwidować część ulg.

– Władze mają zamiar pozbawić nas prawa do otrzymywania technicznych środków niezbędnych do rehabilitacji. Na przykład nie będziemy już mogli otrzymywać wózków. Oprócz tego chcą wprowadzić opłatę za przejazd transportem dla osób, które nam towarzyszą – mówił na wiecu Siergiej Drozdowski, przewodniczący Zjednoczenia Inwalidów na Wózku.

Wiec przyjął apel do prezydenta Aleksandra Łukaszenki.

– Zwracamy się z żądaniem powstrzymać kampanię wyniszczania inwalidów – napisano w przyjętym przez wiec apelu.

Po zakończeniu akcji około 30 osób ruszyło w kierunku Administracji Prezydenta, aby przekazać prezydentowi uchwałę wiecu. W związku z nieprzystosowaniem mińskiego metra oraz miejskiej komunikacji do przejazdu niepełnosprawnych na wózkach, ludzie byli zmuszeni poruszać się ulicami Mińska. Z tego powodu kilkakrotnie blokowali ruch transportu. Milicja próbowała zatrzymać ten pochód. Doszło do szamotaniny i przepychanek. Ostatecznie protestujący

przedarli się pod budynek Administracji Prezydenta. Tam na nich już czekał miński specnaz oraz samochody do przewożenia więźniów. Jednak żadnych zatrzymań nie było. Z delegacją protestujących zgodził się spotkać Piotr Katuszkin, jeden z urzędników Administracji Prezydenta. Ale drzwi administracji były zbyt wąskie, aby mogły przez nie przejechać wózki. Po kilkunastu minutach zjawił się stolarz, który otworzył drugą część drzwi i tylko po tym delegaci protestujących mogli dostać się do środka.

– Usłyszeliśmy, że nasze żądania będą rozpatrzone – powiedział MAGAZYNOWI jeden z organizatorów protestu Antoni Świokło, który uczestniczył w pertraktacjach w Administracji Prezydenta.

Świokło nie wyklucza organizacji kolejnych protestów w wypadku, jeżeli białoruskie władze nie wysłuchają ich żądań.

Zgodnie z oficjalną statystyką 5,2 proc. mieszkańców Białorusi są niepełnosprawnymi. Według władz tylko około 20 proc. społecznych obiektów można uznać za przystosowane dla niepełnosprawnych.

ANDRZEJ POCZOBUT

Niepełnosprawni protestują przeciwko dyskryminacji



Codziennie o godzinie 18 przy kościele św. Józefa w Mińsku gromadzą się wierni. Modlą się o zwrot świątyni.

Milicja nie interweniuje, tylko się przygląda.

– Kiedyś nas nawet aresztowano, ale teraz tylko czasem filmują – opowiada Iwona Macukiewicz, przewodnicząca komitetu parafialnego parafii św. Józefa.

Wierni z determinacją przychodzą codziennie pod kościół.

Historia walki o kościół św. Józefa w Mińsku ma już ponad 15 lat. W czasach radzieckich w XVIII-wiecznej świątyni zadomowiły się prokuratura, wojskowa komendantura oraz archiwum. Właśnie te potężne urzędy sprzeciwiły się na początku lat 90., kiedy władze chętnie zwracały budynki sakralne wiernym, aby kościół św. Józefa zmienił swego właściciela. Wtedy wygrali urzędnicy. W związku z konfliktową sytuacją tylko w 2001 roku władze pozwoliły na rejestrację parafii św. Józefa. Po dzień dzisiejszy ta parafia nie ma jednak własnej świątyni.

Budynki kościoła i klasztoru ostatecznie zostały zwolnione przez białoruskie wojsko na początku tego roku. Dziś stoją puste. Jednak i teraz nikt nie zamierza zwracać świątyni wiernym. Zgodnie z decyzją władz Mińska ma tu powstać nowoczesny kompleks wypoczynkowy, w skład

Foto ByMedia.net



Przy kościele św. Józefa

Kasyno w katolickiej świątyni?

Białoruskie władze chcą przerobić kościół i były klasztor na zespół budynków wypoczynkowych z restauracją, hotelem oraz kasyno. – To bezczeszczenie katolickiej świątyni – uważają wierni.





Młodzież modli się o zwrot kościoła wiernym

którego wejda: hotel na 84 miejsca, restauracja, kasyno, basen. Ta decyzja władz miejskich dołala oliwy do ognia.

– To jest bezczeszczenie katolickiej świątyni – mówi Iwona Macukiewicz.

– Tu chodzi o duże pieniądze. Budynek kościoła mieści się w centrum Mińska. To bardzo dobre miejsce. Jest warte dużych pieniędzy i dlatego nikt nie dba ani o wiarę, ani o historię – mówi jeden z mińskich architektów zachowujący anonimowość.

Nic więc dziwnego, że władze nie dają się przekonać. Kilka dni temu rada naukowa przy Ministerstwie Kultury Białorusi zatwierdziła początkowy projekt rekonstrukcji budynku byłego klasztoru. Choć projekt ma być jeszcze dopracowany, to końcowy cel – budownictwo zespołu budynków wypoczynkowych – pozostaje niezmienny.

Decyzja ministerstwa kultury wywołała protest grupy mińskich architektów. Aleksiej Sarajkin, Ilja Naumik oraz Aleksiej Kołoskow zwrócili się do ministerstwa z otwartym listem.

Tłem konfliktu są pogarszające się stosunki między reżimem Łukaszenki a katolickim Kościołem

– Projekt ten jest skierowany na całkowite zniszczenie unikatowego obiektu – stwierdzają architekci.

Mińscy katolicy rozpoczęli zbieranie podpisów pod apelem do prezydenta Aleksandra Łukaszenki o zwrot wiernym katolickiej świątyni. Na dzień dzisiejszy do administracji Łukaszenki przekazano już ponad 6 tysięcy podpisów.

– Ponad 6 tysięcy podpisów przeszło przez moje ręce, ale ludzie często sami wysyłają je do Administracji Prezydenta, więc na pewno ogólna liczba jest znacznie większa – przekonuje Macukiewicz.

Tłem konfliktu wokół kościoła

św. Józefa są pogarszające się stosunki między reżimem Aleksandra Łukaszenki a katolickim Kościołem. W grudniu ubiegłego roku wysłano grupę polskich księży, nie udzielając im zgody na pobyt na Białorusi. Nie ma też zgody na budowę nowych świątyń katolickich, na przykład w Grodnie i Lidzie.

– Budownictwo i odnowienie świątyń jest niezwykle ważne dla Kościoła katolickiego na Białorusi – oświadczył dyplomatycznie na niedawnej konferencji prasowej dla białoruskich mediów Administrator Apostolski Archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej biskup Antoni Dziemianko.

Jednak wszystko wskazuje na to, że władze w tej ważnej dla Kościoła kwestii wcale nie zamierzają ustąpić.

– Władze preferują prawosławie, w jego rosyjskim, szowinistycznym wydaniu, a inne religie próbują spychać na margines. Stąd też problemy, które ostatnio mają katolicy – uważa Aleksiej Szejn, jeden z liderów Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji.

ANDRZEJ ODLANICKI

Cicha śmierć grodzieńskiego browaru

Grodzieński Obwodowy Komitet Wykonawczy podjął decyzję o zamknięciu miejscowego browaru. Pracę straciło ponad 100 osób, a Grodno nie ma już własnego piwa.

W ten oto sposób po 130 latach istnienia dobiegła końca historia jednego z najstarszych browarów na Białorusi. Choć formalnie rozporządzenie o zamknięciu nie jest jeszcze podpisane, to browar nie pracuje już od miesiąca.

Browar grodzieński borykał się z problemami już od dłuższego czasu: przestarzałe linie produkcyjne, brak pieniędzy na zakup nowego sprzętu, brak inwestorów. To przesądziło o spadku sprzedaży produkcji browaru grodzieńskiego i w końcu o podjęciu decyzji o jego zamknięciu. Grodzieńskie piwo na rynku białoruskim miało bardzo słabe pozycje, dlatego decyzja o zamknięciu browaru wydaje się jak najbardziej uzasadniona, gdyby nie to, że ponad 100 osób faktycznie znalazło się na bruku bez żadnego powiadomienia, bez zapewnienia odpraw i nowych miejsc pracy.

Przedstawiciele władz grodzieńskich niechętnie opowiadają o przyczynach tej niepopularnej decyzji. Jednym głosem twierdzą, że najważniejsi są ludzie, że pracownicy po zwolnieniu dostali nową pracę, jednak nikt nie może podać konkretnych danych na ten temat.

– Chodzi im o to, że jeśli oficjalnie przyznają, że browar został zamknięty, to według białoruskiego kodeksu pracy będą musieli wypłacić wszystkim zwalnianym pracownikom jako rekompensatę potrójną pensję. Władze chcą na nas zaoszczędzić – mówi zastrzegająca anonimowość pracownica browaru grodzieńskiego. – To, co oni mówią o nowej pracy dla ludzi, to są bajdy, bo ludzie dostają dużo gorsze oferty pracy. I jeśli taki zwykły pracownik, pracujący przy taśmie produkcyjnej, może przejść do innego zakładu, to już specjalista techniczny tak łatwo



Grodzieńskie piwo to już tylko historia?

pracy nie znajdzie. A oferty pracy władz miejskich są śmiechu warte!

Decydenci z koncernu państwowego «Grodnooblpišczeprom», któremu formalnie podlega browar grodzieński, tak samo jak kierownictwo wydziału gospodarczego Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego bagatelizują problem. Według nich ludzie dostają pracę, więc powinni się z tego cieszyć. Na argumenty o tym, że nie wszyscy są zadowoleni, przedstawiciele władz miejskich i obwodowych grzecznie odpowiadają, że to nie leży w ich gestii i kierują do Centrum Zatrudnienia Mieszkańców przy miejskim komitecie wykonawczym, które zajmuje się tym problemem.

– Ludzie dostali nową pracę, wszystko jest w porządku. Na razie żadnych decyzji w sprawie browaru nie podjęto, ale wiem, że ten problem jest już rozpracowywany przez gubernatora. Jak tylko zostaną podjęte jakiegokolwiek konkretne decyzje w tej sprawie, czy w sprawie budownictwa nowego browaru, od razu się o tym państwo dowiecie – zapewniła MAGAZYN Olga Wolter, wiceprzewodnicząca działu gospodarczego obwodowego komitetu wykonawczego.

O budowie nowego browaru przez zachodniego inwestora mówi

się w Grodnie już od kilku lat, ale jak na razie nikt nie przystał na warunki proponowane przez władze obwodowe. Nawet przedstawiciele browaru «Lidzkie piwo», jednego z najlepszych na Białorusi, po wizycie w grodzieńskim zakładzie zrezygnowali z pomysłu włożenia pieniędzy w to przedsiębiorstwo. O inwestycjach ze strony rosyjskich, czeskich czy niemieckich producentów piwa, przedstawiciele których odwiedzali Grodno w ciągu ostatnich kilku lat, władze lokalne mogą tylko pomarzyć.

Zamknięcie browaru z dnia na dzień, bez odpowiedniego zabezpieczenia pracowników oraz brak konkretnego projektu dalszego rozwoju przy jednoczesnym mówieniu o tym, że inwestor jest już prawie znaleziony świadczy albo o totalnej ignorancji władz, albo o tym, że świadomie chcą one zmylić opinię publiczną. Według oficjalnej propagandy gospodarka białoruska rozwija się w zawrotnym tempie, dlatego przyznanie się przez władze grodzieńskie do tego, że są w mieście przedsiębiorstwa, stające na skraju bankructwa, zostałoby odebrane jako zdrada. Zapewne niektórzy decydenci straciliby przy tym swoje stolki. Jednak byłym pracownikom browaru to wcale nie pomoże.

Sacrum



Kościół potrzebuje młodych, aby ukazać światu oblicze Jezusa Chrystusa

10 maja, Sao Paulo, Brazylia. Przemówienie Ojca Świętego wygłoszone na spotkaniu z młodzieżą.

Najdroższa młodzieży! Drodzy przyjaciele!

«Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim... Potem przyjdź i chodź za Mną» (Mt 19, 21).

1. Gorąco pragnęłam spotkać się z wami podczas mojej pierwszej podróży do Ameryki Łacińskiej. Przybyłam tu, aby otworzyć V Konferencję Episkopatu Ameryki Łacińskiej, która – zgodnie z moim pragnieniem – odbędzie się w Aparecidzie, tu w Brazylii, w sanktuarium Matki Bożej. To Ona prowadzi nas do stóp Jezusa, abyśmy nauczyli się Jego wykładu o Królestwie i zachęca nas, abyśmy byli Jego misjonarzami, tak aby narody tego «Kontynentu nadziei» miały w Nim pełnię życia.

Wasi biskupi brazylijscy, na swym zgromadzeniu ogólnym w ubiegłym roku, rozważali temat ewangelizacji młodzieży i przekazali wam dokument. Poprosili, abyście go przyjęli i udoskonalili w ciągu roku. Na tym ostatnim posiedzeniu powrócili do tego tematu wzbogaconego przez waszą współpracę i pragnęłam, aby dokonane refleksje oraz zaproponowane wskazówki posłużyły za zachętę i latarnię waszej drożdy. Słowa arcybiskupa Sao Paulo i odpowiedzialnego za duszpasterstwo młodzieży, którym dziękuję, potwierdzają ducha, który porusza serca was wszystkich.

Wczoraj wieczorem, przelatując nad obszarem Brazylii, myślałam już o tym naszym spotkaniu na stadionie Pacaembu, pragnąc was mocno uściskać bardzo po brazylijsku i wyrazić uczucia, które noszę w sercu i które bardzo w porę wskazuje nam dzisiejsza Ewangelia.

Doświadczałam zawsze szczególnej radości podczas tych spotkań. Pamiętam zwłaszcza XX Światowe Dni Młodzieży, którym miałem

okazję przewodniczyć dwa lata temu w Niemczech. Byli tam też niektórzy z was, obecnych tu dzisiaj! Jest to wzruszające wspomnienie ze względu na obfite owoce łaski od Pana. Nie ulega żadnej wątpliwości, że pierwszym z wielu owoców, o jakich mogłem się przekonać, było owo wzorowe braterstwo wszystkich, będące oczywistym dowodem nieustannej żywotności Kościoła na całym świecie.

2. Dlatego też, drodzy przyjaciele, pewien jestem, że dzisiejszy dzień przyniesie te same wrażenia, jak tamto spotkanie w Niemczech. W 1991 roku Sługa Boży świętej pamięci papież Jan Paweł II mówił podczas swej wizyty w Mato Grosso, że «młodzi są pierwszymi protagonistami trzeciego tysiąclecia [...], to oni wytyczą losy tego nowego etapu ludzkości» (Przemówienie, 16 października 1991). Dzisiaj nasuwa mi się w waszej obecności to samo spostrzeżenie.

Niewątpliwie Pan ceni sobie wasze życie chrześcijańskie w licznych wspólnotach parafialnych i w małych wspólnotach kościelnych, na uniwersytetach, w kolegiach i szkołach, a przede wszystkim na ulicach oraz w środowisku pracy w mieście i na wsi. Trzeba jednak iść naprzód. Nigdy nie możemy mówić «wystarczy», ponieważ miłość Boga jest nieskończona, a Pan prosi nas czy raczej wymaga, byśmy otworzyli nasze serca, aby było w nich coraz więcej miłości, dobroci, zrozumienia dla naszych bliźnich i dla problemów, które dotyczą nie tylko współzycia ludzkiego, ale też skutecznego zachowania i ochrony środowiska naturalnego, do którego należymy wszyscy. «Nasze lasy mają więcej życia» – nie pozwólcie, aby zgasł ten płomień nadziei, który wasz hymn narodowy kładzie wam na usta. Niszczenie środowiska Amazonii i zagrożenie godności ludzkiej jej mieszkańców wymagają większego zaangażowania

w różnych dziedzinach działania, których domaga się społeczeństwo.

3. Dziś pragnę rozważyć wraz z wami tekst św. Mateusza (por. 19,16-22), którego wysłuchaliśmy przed chwilą. Mówi on o młodzieńcu, który wybiegł na spotkanie Jezusa. Na podkreślenie zasługuje jego niecierpliwość. W tym młodym człowieku widzę was wszystkich, młodzi z Brazylii i z Ameryki Łacińskiej. Przybyliście na nasze spotkanie z różnych rejonów tego kontynentu. Chciecie usłyszeć z ust papieża słowa samego Jezusa.

Chciecie Mu zadać kluczowe pytanie, o którym mówi Ewangelia. To samo, które postawił młody człowiek, który wybiegł Jezusowi na spotkanie: Co zrobić, aby osiągnąć życie wieczne? Chciałbym wspólnie z wami zgłębić to pytanie. Chodzi o życie. Życie, które jest w was, jest ekspansywne i piękne. Co zrobić z nim? Jak przeżyć je w pełni? Natychmiast pojmujemy, w samym sformułowaniu tego pytania, że nie wystarcza «tu» i «teraz»; innymi słowy, nie jesteśmy w stanie sprowadzić naszego życia do czasu i przestrzeni, choćbyśmy starali się poszerzyć jego horyzonty. Życie nas przerasta. Inaczej mówiąc: my chcemy żyć, a nie umierać. Czujemy, że coś mówi nam, iż życie jest wieczne i że należy przyłożyć się, aby tak się stało. Zatem jest ono w naszych rękach i w pewnym sensie zależy od naszej decyzji.

Pytanie z Ewangelii nie dotyczy jedynie przyszłości. Nie dotyczy wyłącznie tego, co stanie się po śmierci. Przeciwnie, istnieje zadanie związane z terażniejszością, tu i teraz, które ma zagwarantować autentyczność, a co za tym idzie przyszłość. W skrócie, stawia ono pod znakiem zapytania sens życia. Dlatego musi zostać sformułowane następująco: co muszę uczynić, aby moje życie miało sens? To znaczy: jak mam żyć, aby zbierać w pełni

Sacrum

owoce życia? Albo jeszcze inaczej: co mam robić, aby moje życie nie upływało nadaremnie?

Jezus jako jedyny może dać nam odpowiedź, ponieważ jest jedynym, który może zapewnić nam życie wieczne. Dlatego jest także jedynym, który potrafi ukazać sens obecnego życia i nadać mu pełnię treści.

4. Jednakże przed udzieleniem odpowiedzi Jezus zastanawia się nad pytaniem młodzieńca z bardzo istotnego punktu widzenia: dlaczego pytasz Mnie o dobro? W pytaniu tym tkwi klucz do odpowiedzi. Młodzieniec wyczuwa, że Jezus jest dobry i jest nauczycielem. Nauczycielem, który nie zwodzi. My jesteśmy tutaj, ponieważ jesteśmy także przekonani: Jezus jest dobry. Być może nie potrafimy w pełni wytłumaczyć przyczynę tego odczucia, pewne jest jednak, że zbliża nas ono do Niego i otwiera nas na Jego naukę: dobrego nauczyciela. Kto zna dobro, to zna, że miłuje. A kto miłuje, zgodnie z trafnym wyrażeniem św. Jana, ten zna Boga (por. 1 J 4, 7). Młodzieniec z Ewangelii wyczuwał Boga w Jezusie Chrystusie.

Jezus zapewnia nas, że tylko Bóg jest dobry. Być otwartym na dobroć oznacza przyjmować Boga. Tym samym zachęca nas On do ujrzenia Boga we wszystkich rzeczach i we wszystkich wydarzeniach, nawet tam, gdzie większość widzi jedynie nieobecność Boga. Widząc piękno stworzeń i stwierdzając obecność w nich wszystkich dobroci, nie sposób nie uwierzyć w Boga i nie doświadczyć Jego zbawczej i pocieszającej obecności. Gdyby udało nam się ujrzeć całe dobro, jakie istnieje na świecie, a tym bardziej zaznać dobra, jakie pochodzi od samego Boga, nie

przestalibyśmy nigdy zbliżać się do Niego, wysławiać Go i składać Mu dziękczynienie. On napelnia nas nieustannie radością i dobrami. Jego radość jest naszą siłą.

Jednakże my poznajemy jedynie w pewnej mierze. Aby zrozumieć dobro, potrzebujemy pomocy, jaką Kościół okazuje nam przy wielu okazjach, przede wszystkim w katechezie. Sam Jezus ukazuje to, co jest dla nas dobre, dając nam swoją pierwszą katechezę. «Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania» (Mt 19,17). Wychodzi On od wiedzy, jaką młodzieniec niewątpliwie otrzymał od swej rodziny i od Synagogi: zna on bowiem przykazania. Prowadzą one do życia, to znaczy zapewniają nam autentyczność. Są wielkimi drogowskazami, które wskazują nam właściwą drogę. Kto przestrzega przykazań, ten jest na drodze Boga.

Nie wystarczy jednak ich znajomość. Świadectwo jest więcej warte od wiedzy, czyli jest samym zastosowaniem wiedzy. Nie są narzucone z zewnątrz, nie pomniejszają naszej wolności. Przeciwnie: stanowią żywe bodźce wewnętrzne, które popychają nas do działania w określonym kierunku. U ich podstaw znajdują się łaska i natura, które nie pozwalają nam się zatrzymywać. Musimy maszerować. Jesteśmy pobudzani do tego, by robić coś, aby się zrealizować. Zrealizować się w działaniu to w rzeczywistości stać się kimś rzeczywistym. W dużej części od samej młodości jesteśmy tym, czym chcemy być. Jesteśmy, by tak rzec, dziełem naszych własnych rąk.

5. W tym miejscu zwracam się do was, młodzi ludzie, chcę bowiem także od was usłyszeć odpowiedź młodzieńca z Ewangelii: wszystkich



Ojciec Święty pozdrawia wiernych

tych rzeczy przestrzegałem od samej młodości. Młodzieniec z Ewangelii był dobry. Szedł drogą Boga. Dlatego Jezus, spojrzawszy na niego, umiłował go. Uznawszy, że Jezus był dobry, dał dowód, że i on był dobry. Doświadczył dobroci, a tym samym i Boga. A wy, młodzi z Brazylii i Ameryki Łacińskiej, czy odkryliście już, co jest dobre? Czy postępujecie zgodnie z przykazaniami Pańskimi? Czy odkryliście, że jest to prawdziwa i jedyna droga prowadząca do szczęścia?

Lata, które przeżywacie, to lata

Bądźcie mężczyznami i kobietami wolnymi i odpowiedzialnymi; uczyńcie z rodziny ośrodek promieniujący pokojem i radością



przygotowujące waszą przyszłość. «Jutro» zależy w dużym stopniu od tego, jak przeżywacie «dzisiaj» swej młodości. Przed sobą, moi najdrożsi młodzi, macie życie, które chcemy, aby było jak najdłuższe; jest ono jednak tylko jedno, jest jedyne: nie pozwólcie, by upłynęło nadaremnie, nie marnujcie go. Żyćcie z entuzjazmem, z radością, ale przede wszystkim z poczuciem odpowiedzialności.

Wielokrotnie, stwierdzając sytuację w naszych czasach, czujemy drżenie naszych serc. Słyszymy o lękach dzisiejszej młodzieży. Ukazują nam one ogromny niedostatek

nadziei: strach przed śmiercią w chwili, gdy życie rozkwita i szuka własnej drogi, by się zrealizować; strach przed niepowodzeniem, gdyż nie odkryło się sensu życia; i strach, że pozostanie się w tyle w obliczu bulwersującego tempa wydarzeń i przekazów. Odnotowujemy wysoki odsetek zgonów wśród młodzieży, zagrożenie przemocą, godne potępienia szerzenie się narkomanii. Dlatego mówi się o wykolejonej młodzieży.

Kiedy jednak patrzę na was, obecni tutaj młodzi ludzie, którzy promieniujecie radością i entuzjazmem, przejmuję spojrzenie Jezusa: spojrzenie miłości i zaufania, mając pewność, że znaleźliście prawdziwą drogę. Jesteście młodzieżą Kościoła. Posyłam was zatem z wielką misją ewangelizowania chłopców i dziewcząt, którzy błądzą na tym świecie, niczym owce bez pasterza. Bądźcie apostołami młodzieży. Zaprosicie ją do pójścia z wami, do zakosztowania waszego własnego doświadczenia wiary, nadziei i miłości; do spotkania Jezusa, aby czuć się naprawdę miłowanym, przyjętym, z pełnią możliwości zrealizowania się. Niechaj także oni odkryją pewne drogi Przykazań a podążając nimi, dotrą do Boga.

Możecie zostać głównymi postaciami nowego społeczeństwa, jeśli spróbowacie wcielić w życie konkretną postawę zainspirowaną powszechnymi wartościami moralnymi, ale też osobiste zaangażowanie w formację ludzką i duchową o życiowej wadze. Mężczyzna czy kobieta, nie przygotowani do prawdziwych wyzwań, jakie stawia właściwa interpretacja chrześcijańskiego życia własnego środowiska, łatwo padną ofiarami wszelkich ataków materializmu i zeświecczenia, coraz aktywniejszych na każdym szczeblu.

Bądźcie mężczyznami i kobietami wolnymi i odpowiedzialnymi; uczynicie z rodziny ośrodek promieniujący pokojem i radością; wspierajcie życie – od początku do jego naturalnego końca; opiekujcie się osobami w podeszłym wieku,

gdyż zasługują one na szacunek i podziw za dobro, które uczynili. Papież oczekuje także, iż młodzi będą próbowali uświęcać swą pracę, wykonując ją kompetentnie technicznie i sumiennie, aby przyczynić się do postępu wszystkich swych braci i aby rozjaśniać światłem Słowa wszystkie działania ludzkie (por. *Lumen gentium*, 36).

Przede wszystkim jednak papież wyraża życzenie, aby umieli oni być protagonistami społeczeństwa sprawiedliwszego i bardziej braterskiego, wypełniając swe obowiązki wobec państwa: przestrzegając jego praw; nie pozwalając, aby kierowała wami nienawiść i przemoc; próbując być przykładem chrześcijańskiego postępowania w środowisku zawodowym i społecznym, wyróżniając się uczciwością w stosunkach społecznych i zawodowych. Niech pamiętają, że nieumiarkowana ambicja bogactwa i władzy prowadzi do zepsucia osobistego i innych; niech nie będzie ważnych powodów, które usprawiedliwiałyby pokusę, aby osiągać własne dążenia ludzkie – czy to gospodarcze, czy polityczne – za pomocą oszustwa i błędów.

Istnieje – to już ostatnia analiza – rozległa panorama działania, w której zagadnienia porządku społecznego, gospodarczego i politycznego nabierają szczególnego profilu, zawsze wtedy, gdy źródłem ich inspiracji są Ewangelia i społeczna nauka Kościoła. Budowa społeczeństwa sprawiedliwszego i bardziej solidarnego, pojednanego i pokojowego; zaangażowanie na rzecz powstrzymania przemocy, inicjatywy wspierające pełnię życia, porządek demokratyczny i dobro wspólne, a zwłaszcza te, które mają na celu usunięcie pewnych przejawów dyskryminacji istniejących w społeczeństwie latynoamerykańskim i które nie są powodem wykluczenia, ale raczej okazji do wzajemnego wzbogacenia.

Okazujcie przede wszystkim wielki szacunek instytucji sakramentu małżeństwa. Nie będzie można osiągnąć prawdziwego szczęścia

Sacrum

w ogniskach rodzinnych, jeśli równocześnie nie będzie wierności między małżonkami. Małżeństwo jest instytucją prawa naturalnego, które Chrystus podniósł do godności sakramentu; jest to wielki dar, jaki Bóg uczynił ludzkości. Szanujcie go, czcijcie go. Jednocześnie Bóg wzywa was do szanowania siebie nawzajem również w okresie zakochania i narzeczeństwa, gdyż życie małżeńskie, które za zrządzeniem Bożym zastrzeżone jest dla par poślubionych, będzie źródłem szczęścia i pokoju tylko w takim stopniu, w jakim będziecie umieli uczynić z czystości, wewnątrz i poza małżeństwem, ostoję waszych przyszłych nadziei.

Powtarzam tu wam wszystkim, że «eros pragnie unieść nas (...) ku Boskości, prowadząc nas poza nas samych, lecz właśnie dlatego wymaga ascezy, wyrzeczeń, oczyszczeń i uzdrowień» (encyklika «Deus caritas est», 25 XII 2005; n. 5). Krótko mówiąc, wymaga ducha poświęcenia i wyrzeczeń w imię większego dobra, którym właśnie jest miłość Boga do wszystkich rzeczy.

Starajcie się przeciwstawić z mocą zakusom zła, istniejącego w wielu środowiskach, które popycha was do życia rozwiązłego, paradoksalnie próżnego, sprawiając, że gubicie cenny dar waszej wolności i waszego prawdziwego szczęścia. Prawdziwa miłość «będzie coraz bardziej szukała szczęścia drugiej osoby, będzie się o nią coraz bardziej troszczyła, będzie się poświęcała i pragnęła «być dla niej» (tamże, n. 7) i tym samym będzie coraz wierniejsza, nierozrwalna i owocna.

Dlatego liczcie na pomoc Jezusa Chrystusa, który swą łaską umożliwi to (por. Mt 19,26). Życie wiarą i modlitwą poprowadzi was drogą bliskości z Bogiem i zrozumienia wielkości planów, jakie ma On wobec każdej osoby. «Dla królestwa niebieskiego» (tamże, w. 12) niektórzy zostali wezwani do całkowitego i ostatecznego dania siebie, aby poświęcić się Bogu w życiu

zakonnym, będącym «niezwykłym darem łaski», jak to stwierdził Sobór Watykański II (por. dekret «Perfectae caritatis», 12). Osoby konsekrowane, oddające się całkowicie Bogu, pobudzone przez Ducha Świętego, uczestniczą w posłannictwie Kościoła, świadcząc o nadziei w Królestwo niebieskie wśród wszystkich ludzi.

Dlatego też błogosławie i przywołuję opieki Bożej na wszystkich zakonników, którzy w winnicy Pańskiej poświęcają się Chrystusowi i braciom. Osoby konsekrowane zasługują prawdziwie na wdzięczność wspólnoty kościelnej:

Starajcie się przeciwstawić z mocą zakusom zła, które popycha was do życia rozwiązłego

mnisi i mniszki, osoby klauzurowe, zakonnicy i zakonnice oddające się dziełom apostołstwa, członkowie instytutów świeckich i stowarzyszeń życia apostołskiego, pustelnicy i dziewice konsekrowane.

«Ich życie świadczy o miłości do Chrystusa, kiedy idą za Nim drogą proponowaną przez Ewangelię i z głęboką radością przyjmują ten sam styl życia, który On obrał dla siebie» (Kongregacja Instytutów Życia Apostołskiego i Stowarzyszeń Życia Apostołskiego; instrukcja «Ripartire da Cristo», n. 5). Życzę, aby w tej chwili łaski i głębokiej komunii w Chrystusie Duch Święty obudził w sercach wielu młodych gorącą miłość w kroczeniu śladami i naśladowaniu Jezusa Chrystusa czystego, ubogiego i posłusznego, całkowicie zwróconego ku chwale Ojca oraz ku miłości barci i sióstr.

6. Ewangelia zapewnia nas, że ów młodzieniec, który wybiegł na spot-

kanie Jezusa, był bardzo bogaty. Rozumiemy to bogactwo nie tylko na płaszczyźnie materialnej. Już sama młodość jest szczególnym bogactwem. Trzeba odkrywać ją i doceniać. Jezus dowartościował ją tak bardzo, że zrezygnował z nawoływania tego młodzieńca do udziału w swej misji zbawienia. Miał w sobie wszystkie warunki do wielkiej realizacji i do wielkiego dzieła.

Ale Ewangelia mówi nam, że ów młodzieniec, usłyszawszy zaproszenie, zasmucił się. Odszedł przygnębiony i zasmucony. Epizod ten każe nam zastanowić się jeszcze raz nad bogactwem młodości. Przede wszystkim chodzi nie o dobra materialne, ale raczej o własne życie z wartościami związanymi z młodością.

Jest ona wynikiem podwójnego dziedzictwa: życia, przekazywanego z pokolenia na pokolenie, u którego pierwotnego początku znajduje się Bóg, pełen mądrości i miłości; i z wychowania, które wpisuje się w kulturę, tak, że można prawie powiedzieć, że jesteśmy bardziej dziećmi kultury, a zatem również wiary, a nie natury. Z życia rodzi się wolność, która szczególnie na tym etapie przejawia się jako odpowiedzialność. I wielki moment decyzji w podwójnym wyborze: pierwszym dotyczącym stanu życia i drugim dotyczącym zawodu. Odpowiedz na pytanie: co zrobić z własnym życiem?

Innymi słowy, młodość jawi się jako bogactwo, ponieważ prowadzi do odkrywania życia jako daru i jako zadania. Młodzieniec z Ewangelii zrozumiał bogactwo własnej młodości. Przyszedł do Jezusa, Dobrego Nauczyciela, aby szukać kierunku. W godzinie wielkiego wyboru nie miał jednak odwagi postawienia wszystkiego na Jezusa Chrystusa. W efekcie odszedł smutny i przygnębiony. To właśnie jest to, co dzieje się za każdym razem, gdy nasze decyzje wahają się oraz stają się małostkowe i interesowne. Zrozumiał, że brakuje mu wielkoduszności i to nie pozwoliło

mu na pełne urzeczywistnienie się. Wycofał się do swego bogactwa, stając się w ten sposób egoistą.

Jezusowi nie spodobał się smutek i małostkowość młodzieńca, który przybył, aby Go szukać. Apostołowie, tak jak wy wszyscy i wszystkie tutaj, wypełnili pustkę pozostawioną przez owego młodego człowieka, który odszedł zasmucony i przygnębiony. Oni i my jesteśmy szczęśliwi, gdyż wiemy, komu uwierzyliśmy (por. 2 Tm 1,12). Wiemy i świadczymy swoim życiem, że tylko On ma słowa życia wiecznego (por. J 6,68). Dlatego wraz ze św. Pawłem możemy wykrzyknąć: Radujcie się zawsze w Panu! (por. Flp 4,4).

7. Dzisiaj wzywam was, młodzi, którzy przybyliście na to spotkanie, abyście nie zmarnowali waszej młodości. Nie próbujcie od niej uciekać. Przeżywajcie ją głęboko. Poświęćcie ją w imię wysokich ideałów wiary i solidarności ludzkiej. Wy, młodzi, nie jesteście tylko przyszłością Kościoła i ludzkości, jakby chodziło o rodzaj ucieczki od teraźniejszości. Przeciwnie: jesteście młodą teraźniejszością Kościoła i ludzkości. Jesteście jej młodym obliczem. Kościół potrzebuje was jako młodych, aby ukazać światu oblicze Jezusa Chrystusa, który jawi się we wspólnocie chrześcijańskiej. Bez tego młodego oblicza Kościół wyglądałby zniekształcony.

Najdrożsi młodzi, niebawem otworzę Piątą Konferencję Episkopatu Ameryki Łacińskiej. Proszę was, abyście uważnie śledzili jej prace; uczestniczyli w jej debatach; przyjmowali jej owoce. Tak jak to bywało przy okazji poprzednich konferencji, również ta obecna naznaczy w sposób wyraźny najbliższych dziesięć lat ewangelizacji w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach. Nikt nie powinien pozostawać na marginesie lub być obojętnym w obliczu tego wielkiego wysiłku Kościoła, a tym bardziej młodzi. Stanowicie w całej pełni część Kościoła, który reprezentuje oblicze Jezusa Chrystusa przed całą Ameryką Łacińską i Karaibami.



Benedykt XVI

Pozdrawiam osoby francuskojęzyczne, żyjące na kontynencie latynoamerykańskim i wzywam je, aby były świadkami Ewangelii i głównymi postaciami życia kościelnego. Moja modlitwa obejmuje w sposób szczególny was, młodych: jesteście wezwani do budowania swego życia na Chrystusie i na podstawowych wartościach ludzkich. Niech wszyscy czują się zaproszeni do współpracy przy budowaniu świata sprawiedliwości i pokoju.

Najdrożsi młodzi przyjaciele, tak jak młodzieniec z Ewangelii, który zapytał Jezusa: «Co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?», wy wszyscy szukacie dróg,

aby odpowiedzieć wielkodusznie na wezwanie Boga. Proszę, abyście wysłuchali Jego zbawczych słów i abyście się stawali Jego świadkami dla współczesnych narodów. Niech Bóg wyleje na was wszystkich swe błogosławieństwa pokoju i radości.

Najdrożsi młodzi, Chrystus wzywa was, abyście byli świętymi. On sam zaprasza was i chce wędrować z wami, aby ożywiać swym Duchem kroki Brazylii na początku tego trzeciego tysiąclecia ery chrześcijańskiej. Proszę Panią z Aparecidy, aby prowadziła was swą macierzyńską pomocą i aby towarzyszyła wam przez całe życie.

Sfera informacyjna na Białorusi jest regulowana mnóstwem ustaw. Przygotowywana jest jeszcze jedna

Foto ByMedia.net



Białoruscy deputowani są bardzo zapracowani

Niepotrzebna us

Na początku kwietnia br. do Społecznego Zjednoczenia «Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy» z Izby Przedstawicieli wpłynął projekt Ustawy «O informacji, informatyzacji i ochronie informacji». Przewodniczący Komisji ds. Przemysłu, Paliwowo-Energetycznego Kompleksu, Transportu, Łączności i Przedsiębiorczości A. Pawłowicz, kierując ten projekt ustawy, zaproponował rozpatrzyć go i wypowiedzieć swoją opinię w tej kwestii.

Grupa prawników SZ «BSD» zapoznała się z zaproponowanym dokumentem i przygotowała na ośmiu stronach szczegółowe uwagi i propozycje, które zostały skierowane do wyżej wspomnianej komisji Izby Przedstawicieli.

Nie wdając się w prawnicze niuansy projektu ustawy, spróbujemy zorientować się, po co nagle zaistniała potrzeba przyjęcia jeszcze jednego aktu ustawodawczego w sferze informacji. Sprawa w tym, że na dzień dzisiejszy w naszym kraju obowiązuje niemało ustaw i aktów ustawodawczych (dekrety, uchwały, instrukcje itd.), dokładnie regulujących tę sferę stosunków.

Naszym zdaniem, pojawienie się projektu nowej «informacyjnej» ustawy nie można rozpatrywać w

oderwaniu od ogólnej tendencji, która coraz wyraźniej kształtuje się w przestrzeni informacyjnej Białorusi. Szereg ostatnich wydarzeń mówi o tym, że władze są coraz bardziej zatroskane stanem potoków informacyjnych. Chodzi zarówno o «wewnętrzną» informację (o gospodarczym, politycznym, socjalnym, kulturalnym życiu), jak i o «zewnątrzną» (wychodzącą poza granice kraju). Nie pozostaje bez uwagi również informacja, która przychodzi do nas z zewnątrz. Nawet dostawy rosyjskich drukowanych periodyków są u nas nadzwyczaj ograniczone i selekcyonowane. Co dotyczy telewizyjnych kanałów, to praktycznie wszystkie dzisiaj znajdują się pod «kloszem» państwowych cenzorów, a same programy pod marką



stawa

rosyjskich kanałów stały się faktycznie białoruskimi.

Ostatnim stosunkowo wolnym i niezależnym od państwa źródłem informacji pozostaje Internet. Ale i tu już się uwidoczniły pewne tendencje: właściciele Internet-klubów (kawiarenek) są zobowiązani czujnie śledzić użytkowników Internetu i ich zainteresowania wirtualne.

W oficjalnych kręgach dawno toczą się rozmowy o potrzebie wzięcia pod całkowitą kontrolę wszystkich Internet-potoków. Pamiętny projekt ustawy o informacyjnym bezpieczeństwie był powołany do tego, aby «zaprowadzić porządek» w tej dziedzinie. Na szczęście, deputowanym tamtego składu parlamentu białoruskiego starczyło zdrowego rozsądku «wyciąć» ten projekt

ustawy jeszcze w stadium podjęcia decyzji o włączeniu go w porządek dzienny sesji.

W imię sprawiedliwości zauważmy, że obecny projekt ustawy nie da się porównać ze wspomnianym projektem. Jest bardziej łagodny i nie obfituje w terminologię wojskową typu «wojny informacyjne», «zagrożenie informacyjne» itp. Jednak i on zawiera szereg propozycji wywołujących obawy.

W 8 artykule projektu ustawy jest ustawiony precyzyjny hierarchiczny szereg organów państwowych, które powinny realizować regulację i kierowanie w sferze informacji. Jak u nas się wodzi, na szczycie tej «drabiny» znajduje się pierwsza osoba w państwie. Dalej idzie rząd – Rada Ministrów. Na trzecim honorowym stopniu od góry umieścił się organ, który nie zdążył jeszcze zabłysnąć, Państwowe Centrum Bezpieczeństwa Informacji przy Prezydencie Republiki Białoruś. Dalej w dół – Ministerstwo Łączności i Informatyzacji, Narodowa Akademia Nauk i «inne organa państwowe», o których szeroka społeczność wie, zdaniem autorów projektu, wcale nie powinna.

Godnym uwagi jest to, że organizacje społeczne nie będą miały dostępu nie tylko do kierowania czy kontroli sfery informacji, ale i nie będą mogły w jakikolwiek sposób wpływać na te procesy. O poszczególnych obywatelach nie ma co mówić, chociaż to właśnie oni są podstawowymi odbiorcami i szerzycielami informacji (patrz artykuł 34 Konstytucji Republiki Białoruś).

Zresztą autorzy projektu ustawy nie zapomnieli o obywatelach i ich prawie do informacji. Między innymi, w artykule 15 jest mowa o tym, że obywatele mają prawo do otrzymywania informacji od organów

państwowych... ale tylko o sobie. Tymczasem, we wspomnianym już artykule 34 Konstytucji RB mówi się o prawie obywateli do otrzymywania, przechowywania i rozpowszechniania pełnej, wiarygodnej i aktualnej informacji o działalności państwowych organów oraz innej interesującej ich informacji o życiu kraju. Czyli obywatel Republiki Białoruś ma gwarantowane przez konstytucję prawo wiedzieć o wszystkim!

Z punktu widzenia tej konstytucyjnej ustawy do projektu ustawy został włączony wprost zadziwiający artykuł 16 «Niedopuszczalność nadużycia prawa do informacji». Zgodnie z nim obywatel nie może wykorzystywać informacji do zmiany ustroju konstytucyjnego i innych nie mniej strasznych przestępstw. Ale jeżeli ma prawo do otrzymywania od organów państwowych informacji tylko o sobie, to jak on może ją wykorzystać do niszczenia państwa? To jest typowy prawniczy absurd. Ale, jak wiadomo, strach ma wielkie oczy...

Autorzy projektu ustawy podzielili informację na dwa podstawowe rodzaje: ogólnodostępną i rozpowszechnienie (udostępnienie) której jest ograniczone. Tutaj też jest widoczna ta sama ograniczająca tendencja, która coraz mocniej zakorzenia się w praktyce informacyjnej. Jeżeli ogólnodostępna informacja – to informacja, opublikowana w środkach masowego przekazu, zamieszczona w sieciach informacyjnych, opublikowana w informacyjnych oraz

innych wydaniach, to informacja, rozpowszechnienie (udostępnienie) której jest ograniczone, praktycznie nie ma granic. Zgodnie z sensem projektu ustawy, każdy organ państwowy może zakwalifikować informację o swojej działalności do

**Ostatnim
stosunkowo
wolnym i
niezależnym
od państwa
źródłem
informacji
pozostaje
Internet**

Masmedia

kategorii «ograniczonej dla rozpowszechniania» i tym samym wyłączyć ją z ogólnodostępnej informacji.

Co prawda w związku z tym autorem projektu ustawy wypada zadać pytanie: a jak być z konstytucją – ustawą zasadniczą kraju? Przecież zgodnie z kanonami prawniczymi żaden dokument ustawodawczy nie powinien być sprzecznym z konstytucją. Szczególnie to dotyczy praw i swobód obywateli.

Jak nie przykro konstatować, analizowany projekt ustawy jest świadectwem powrotu do występnej praktyki okresu «socjalistycznej praworządności», kiedy każdy

udzielania interesującej obywateli, w pierwszej kolejności dziennikarzy, informacji, powołując się na «inne ustawodawcze akty».

Opierając się na analizę tej części projektu ustawy, można dokładnie nazwać «gospodarza» informacji w kraju – to urzędnik państwowy, na ochronę interesów którego powinna być skierowana kolejna ustawa informacyjna.

Projekt ustawy zawiera dziwny na pierwszy rzut oka regulamin o porządku rejestracji środków informacji (artykuł 32). Z jednej strony rejestracja jest obowiązkowa dla państwowych i niektórych innych

zawiadamiania czy pozwolenia?

Przestudiowanie tekstu projektu ustawy nie pozwala jednoznacznie odpowiedzieć na ostatnie pytanie. Jeżeli chodzi o państwowe środki informacyjne, to jest oczywiste, że powinny podlegać rejestracji zezwalającej z przechodzeniem mnóstwa formalnych procedur. Jednocześnie jeżeli mówimy o prywatnych czy innych niepaństwowych środkach informacyjnych (na przykład organizacji społecznych), to rejestracja ich na zasadzie dobrowolności przewiduje powiadomienie. Ale wtedy jest naruszana zasada równości, ponieważ w bardziej skomplikowanej sytuacji znajdują się właściciele państwowych środków informacyjnych. Czy możliwe jest coś takiego w naszej na wskroś opaństwionej praktyce prawniczej? Oczywiście to jest niemożliwe. To oznacza, że projekt ustawy zawiera jeszcze jeden prawniczy nonsens. A może to dobrze zamaskowana pułapka prawnicza dla prostaków-ochotników?

Stosunkowo uspokaja to, że w projekcie ustawy nie są przewidziane stanowcze żądania obowiązkowej rejestracji wszystkich środków informacyjnych. Ale czy długo będzie zachowana taka sytuacja?

Analiza projektu ustawy pozwala zrobić niepokojący wniosek o tym, że ze względu na swoje ukiernikowanie należy do dokumentów ograniczającego ustawodawstwa, a oddzielne jego tezy są sprzeczne z konstytucją, międzynarodowymi zobowiązaniami Republiki Białoruś i obowiązującą Ustawą «O druku i innych środkach masowego przekazu». O tych tezach możemy mówić jako o normach łamiących prawo, a z tego powodu nie podlegających przyjęciu, a następnie – wykonaniu.

Chce się mieć nadzieję, że deputowani obecnego parlamentu, biorąc przykład ze swych poprzedników, nie zgodzą się z redakcją zaproponowanego im projektu ustawy i skierują go na dopracowanie, a lepiej – do archiwum.

MICHAŁ PASTUCHOW, JURIJ TOPORASZEW
PRAWNICY SPOŁECZNEGO ZJEDNOCZENIA
«BIAŁORUSKIE STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY»

Komuniści nie narzekają na brak wolności słowa



Foto ByMedia.net

sprzeczny dokument był ogłaszany obowiązującym. Na korzyść tego przypuszczenia przemawiają również liczne odsyłaczowe normy w artykułach projektu ustawy typu «zgodnie z ustawodawczymi aktami». Podliczyliśmy, że 58 artykułów projektu zawiera 109 (!) podobnych odsyłaczy.

Podobna praktyka grozi szeregiem negatywnych skutków, nie mówiąc już o tym, że sama w sobie stwarza zbędną płataninę w zastosowaniu ustawy. Najbardziej niebezpieczne jest to, że otwiera nieograniczone możliwości dla urzędników, którzy mogą «zgodnie z ustawą» odmawiać

środków informacyjnych, a z drugiej strony te środki mogą rejestrować się na zasadzie dobrowolności. Należy sądzić to dotyczy prywatnych i innych niepaństwowych środków informacyjnych.

Dziwnym wydaje się również podmiot, na który nałożono funkcję rejestracji środków informacyjnych. To – Narodowa Akademia Nauk(!?). Jak bardzo to łączy się z celami i zadaniami tej placówki naukowej? Czyżby rejestracja środków informacyjnych stanie się jednym z rodzajów pracy naukowej? I jeszcze jedno pytanie: w jaki sposób będzie odbywała się podobna rejestracja – w trybie

Białoruskie władze rozpoczęły walkę... z antenami satelitarnymi. Opozycja uważa, że jest to reakcja na tworzenie w Polsce satelitarnej «TV Białoruś».

Foto ByMedia.net



ŁUKASZENKO ZWALCZA telewizję satelitarną



Foto ByMedia.net

Po rozprawieniu się z niezależnymi mediami władza coraz częściej zaczyna ograniczać dostęp Białorusinów do zagranicznych mediów. Jesienią 2005 roku TVP1, tradycyjnie popularna na Grodzieńszczyźnie i w obwodzie brzeskim, zniknęła z telewizorów. Posiadacze zbiorczych anten (takie które są ustanowione na blokach i są wspólne dla wszyst-

kich mieszkańców) oraz odbiorcy telewizji kablowych zostali pozbawieni możliwości jej odbioru. Taką decyzję podjęło Ministerstwo Informacji Białorusi.

Obecnie w Polsce powstaje program «TV Białoruś», który ma stać się alternatywą dla rządowej propagandy. Satelitarny program powstaje na bazie polskiej telewizji publicznej i jest

Masmedia

współfinansowany przez MSZ RP. Tworzyć go będą polscy i białoruscy dziennikarze.

– Będzie to kanał satelitarny. Rozpoczęcie emisji przewidujemy na 15 października – powiedziała PAP Beata Paklepa z komisji przygotowującej projekt. Program będzie nadawany przez 15 godzin na dobę.

– Idea powołania takiego kanału jest odpowiedzią na potrzeby, które zgłaszały białoruskie środowiska demokratyczne, ludzie kultury i wszyscy ci, których nie zadowalała oficjalna propaganda – napisał sekretariat nowego kanału w TVP,

obywatel Białorusi ogląda telewizję satelitarną. Odpowiedzialność za samowolne ustanowienie anteny została wprowadzona do Kodeksu Administracyjnego, który uprawomocnił się 1 marca bieżącego roku. Obecnie, aby zainstalować satelitarną antenę, trzeba uzyskać zgodę miejscowych władz. Za naruszenie przepisu grozi kara grzywny w wysokości do 213 dolarów.

Pionierami w walce z antenami okazały się władze miasta Lida, położonego na północy Grodzieńszczyzny. Tu właściciele anten satelitarnych już otrzymali rozporządzenie o ich usunięciu.

społeczeństwa na nowe przepisy.

Władze Lidy odrzucają oskarżenia o polityczne przyczyny swojej decyzji.

– Jest ustawodawstwo i trzeba go wykonywać – tłumaczy jeden z kierowników komunalnej gospodarki Lidy Władimir Wajtulewicz. Ostrzeżenia za jego podpisem otrzymali użytkownicy anten. Na razie ludzie nie spieszą się wykonywać to rozporządzenie. Jednak urzędnik jest zdeterminowany walczyć do końca.

– Każdy musi przestrzegać prawa. Chcesz antenę – musisz mieć pozwolenie. Nie ma pozwolenia, to oglądaj telewizję kablową, tam też są zachodnie programy – przekonuje Wajtulewicz.

W lidzkiej kablówce są wyłącznie kanały rozrywkowe.

– Dyktatura trzyma się na strachu i kłamstwach. Niezależnej telewizji Łukaszenko boi się bardziej niż Brukseli, Moskwy i Waszyngtonu razem wziętych – uważa Milinkiewicz.

Aleksander Zimowski, wpływowy senator oraz szef państwowego holdingu medialnego, w skład którego wchodzi trzy kanały telewizyjne oraz 9 stacji radiowych, mówi, że Białoruś nie ma powodów do obaw w związku z tworzeniem «TV Białoruś».

– Podobny projekt nie ma tu szans. Wystarczy spojrzeć na «Radio Swoboda» czy «Głos Ameryki». Ta telewizja będzie robiona przez cudzoziemców i będzie odzwierciedlała punkt widzenia obcych państw – powiedział Aleksander Zimowski, uważany za człowieka, który określa główne nurty państwowej propagandy.

Jednak nerwowa reakcja Aleksandra Łukaszenki oraz próby presji na właścicieli anten satelitarnych świadczą o tym, że władze poważnie oceniają program «TV Białoruś» i jego możliwości wpływu na opinię publiczną na Białorusi.

ANDRZEJ POCZOBUT



Prasowy rynek władze kontrolują od dawna

przypominając, że na Białorusi utrudniony jest nie tylko dostęp do niezależnej informacji, ale i do dziedzictwa i dóbr kultury.

Utworzenie pierwszego białoruskiego niepaństwowego kanału satelitarnego wywołało nerwową reakcję władz Białorusi.

– To jest głupi i nieprzyjazny projekt. Niech Polska najpierw upora się ze swoimi problemami – tak powstanie «TV Białoruś» skomentował Aleksander Łukaszenko.

Obecnie na celowniku władz znaleźli się potencjalni odbiorcy «TV Białoruś» czyli posiadacze anten satelitarnych. Zgodnie z badaniami Niezależnego Instytutu Badań Społecznych, Politycznych i Gospodarczych, każdy piąty dorosły

– Wszystkie anteny, które były zainstalowane przed przyjęciem nowej ustawy, władze uważają za zainstalowane z naruszeniem prawa – oburza się mieszkaniec Lidy Siergiej Kowal. Swoją antenę Siergiej zainstalował w 1994 roku. Wtedy żadne przepisy dotyczące anten satelitarnych w mieście nie obowiązywały.

– Chodzi o ograniczenie możliwości dostępu ludzi do alternatywnych źródeł informacji – mówi lider białoruskiej opozycji Aleksander Milinkiewicz.

Uważa on, że jest to reakcja na tworzenie «TV Białoruś». Milinkiewicz jest przekonany, że Lida została poligonem doświadczalnym, na którym władza sprawdza reakcje



Czesława Siemianowicz-Sadowska

Foto: pahnia.org

Wieczna pamięć

Zmarła Czesława
Siemianowicz-
Sadowska,
działaczka Związku
Polaków na Białorusi.

Miała 77 lat. Jednak niezważając na wiek była osobą nadzwyczaj aktywną i oddaną. Jej zaangażowaniu i twardości można było pozazdrościć. Pamiętam, jak już schorowana włączyła się w zbieranie podpisów pod apelem do Ministerstwa Informatyki o przywrócenie możliwości odbioru Pierwszego Programu Telewizji Polskiej (TVP1). Wiedząc o jej chorobie, prosiłem, aby się nie angażowała, aby tym razem zrezygnowała i po prostu siedziała w domu. Jednak nie dała się przekonać.

– Chociaż nic to nie da, ale przynajmniej widać będzie, że ludzie chcą, aby telewizja polska była w ich domach.

Chodząc od domu do domu po Dziewiatówce, zebrała ponad 700 podpisów. Zawsze się śmiała z tych, co mówili, że ludzie nie chcą podpisywać.

– To znaczy, że wytłumaczyć nie potrafili. Z człowiekiem porozmawiać trzeba. Trzeba mu wytłumaczyć. Trzeba mieć podejście do ludzi – mówiła.

Rozprowadzała «Magazyn». Działalność społeczna stanowiła znaczącą część jej życia, to był jego sens. Była jedną z tych, zdawałoby się mało zauważalnych osób, które się nie pchają do przodu po zaszczyty i odznaczenia. Jednak to właśnie na takich ludziach trzyma się każda organizacja społeczna.

Pochodziła ze Smorgońszczyzny, z polskiej katolickiej rodziny. Jej brat był żołnierzem Armii Krajowej. Aresztowany przez NKWD, po brutalnym śledztwie został uznany za winnego i skazany. Zginął w łagrach stalinowskich. Kilkakrotnie pani Czesława próbowała ustalić miejsce jego pochówku. Jednak «potomkowie» Berii i Canawy pilnie strzegli tajemnicy śmierci akowca.

– Oni mi piszą, że w rehabilitacji odmawiają! A ja przecież o żadną rehabilitację nie prosiłam! Mi ty-

lko chodzi o to, żeby dowiedzieć się, gdzie on jest pochowany. Chciałabym na jego grobie świecę zapalić – opowiadała oburzona po kolejnej odmowie z KGB.

Była członkiem BNF.

Polskość i białoruskość w jej duszy były przeplatane. W jej skromnym mieszkaniu sąsiadowały ze sobą katolickie obrazy, wielkie zdjęcie papieża-Polaka i portret pierwszego przewodniczącego BNF Zianona Paźniaka oraz biało-czerwono-biała flaga, «Głos znad Niemna» i «Narodnaja Wola». Do kościoła chodziła codziennie. Uczęszczała na mszę w języku polskim i w języku białoruskim. Wyglądało na to, że nie mogła się zdecydować w jakim języku chce rozmawiać z Bogiem. To jej rozdarcie pomiędzy tym, co polskie, i tym, co białoruskie, nie dla wszystkich było zrozumiałe. Zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Pani Czesława próbowała formalnie rozdzielić swoją polskość i białoruskość. W BNF przedstawiała się jako Siemianowicz (nazwisko jej męża-Białorusina,

Sylwetka

które przyjęła wychodząc za męż), w ZPB oraz w kościele używała swego panińskiego nazwiska – Sadowska.

Kiedyś ją zapytałem, dlaczego na początku 90. aktywnie udzielała się w BNF, a nie w ZPB.

– A jakże, przychodziłam i do ZPB. Tylko tam już komuniści siedzieli. Więc wołałam BNF – odpowiedziała.

W tej sprawie nie uznawała kompromisów.

– Jeżeli ktoś był komunistą, to sprzedał swoją duszę diabłu i nie można mu było ufać – mówiła.

Nie miała litości. Ta, wyznawana przez nią zasada, nie miała wyjątków. Kiedy w 2001 roku wspólnym kandydatem na prezydenta Białorusi od opozycji został były komunistyczny funkcjonariusz Siemion Domasz, pani Czesława – nie zważając na prośby kolegów z BNF – nie podjęła się zbierania podpisów dla wysunięcia jego kandydatury.

– To komunistą, ja mu nie ufam. Sprzeda nas – skwitowała.

Ponownie do ZPB przyszła już po decyzji Ministerstwa Sprawiedliwości o unieważnieniu wyników marcowego zjazdu. Była jedną z tych, co przyszli bronić Domu Polskiego przed przejęciem go przez białoruskie służby specjalne. Zbierała podpisy w obronie ZPB, przychodziła na pikety.

– Ja już nie doczekam się, kiedy Białoruś będzie wolna, ale wy młodzi na pewno się doczekacie – mówiła podczas jednego z ostatnich naszych spotkań.

Czesławę Siemianowicz-Sadowską pochowano na cmentarzu komunalnym przy prospekcie Kosmonautów. Pożegnać ją przyszło nieoczekiwanie dużo ludzi. Pożegnać się i powiedzieć ostatnie «dziękuję» przyszli przedstawiciele Związku Polaków, BNF i innych opozycyjnych organizacji.

ANDRZEJ POCZOBUT

Historia z uratowaniem przez wołkowyskich milicjantów pieniędzy tuż po rozpoczęciu wojny pomiędzy ZSRR i Niemcami już znalazła swoje odbicie w licznych publikacjach. Dotychczas autorzy nie mieli złudzeń. To prawdziwi bohaterowie. Wołkowyski krajoznawca Nikolaïj Bychowcew uważa inaczej.

Milicjanci ratowali Nie, samych siebie

Rok 1941. W pierwszych dniach wojny, kiedy Armia Czerwona pod ciężkimi uderzeniami nazistów w bezładzie cofała się, radzieccy urzędnicy, prominentni komuniści i inne osoby zaangażowane we wspieranie władzy radzieckiej na różne sposoby starali się uciec na wschód. Jeden z takich sposobów miejscowi radzieccy ideolodzy podnieśli do rangi czynu bohaterskiego, a mianowicie wyczyn wołkowyskich milicjantów Pawła Siemienczuka i Piotra Kosilo, którzy pierwszego dnia wojny ochraniaли bank państwowy. Grożąc bronią zagarnęli samochód ciężarowy, załadowali do niego kilka worków z pieniędzmi, przejechała Białoruś i dostarczyli pieniądze do Szklowa. I to w tym czasie, kiedy samochód sam w sobie miał najwyższą wartość, bo przecież transportu katastroficznie brakowało, przede wszystkim dla ludzi. Czy nie lepiej by było pieniądze spalić, a na samochód załadować kobiety z dziećmi, albo rannych? W tym samym czasie w Wołkowysku nie znalazło się samochodu, żeby wywieźć archiwa, które przepadły na zawsze. Zaginęły również eksponaty miejskiego



muzeum krajoznawczego, które rozkradziono lub zniszczono. W krytycznym momencie, kiedy trzeba było wybrać jedno z dwóch: ratować radzieckie pieniądze czy ludzkie istnienia – milicjanci wybrali pieniądze. Dla nich pieniądze miały większą wartość niż ludzkie życie.

Notatka z archiwum: «Siemienczuk Paweł, s. Wasyla, 1911 roku urodzenia, urodził się we wsi Szowki, rada wiejska Dychnowicze, wykształcenie początkowe,

Rzadki widok - NKWD z gitarami zamiast karabinów



wali pieniądze?

bie!



Absolwenci szkoły milicji w Nowogródku

Białorusin, słabo rozwinięty politycznie. 22 września 1940r. znaleziono go śpiącym na posterunku koło rejonowego komitetu wykonawczego, za co został ukarany dyscyplinarnie aresztem na 5 dni».

Mało tego, tych milicjantów po wojnie za ich postępek ogłoszono bohaterami. Ale bohaterzy walczyli na froncie, a oni, po tym jak przekazali pieniądze, latem 1941r. uczestniczyli w wysiedlaniu całego narodu – powoźskich Niemców. Następnie

do końca 1943r. «przewalczyli» w pozafrontowym mieście Jarosławiu, gdzie w miejscowym więzieniu NKWD służyli więziennymi dozorcami, strzegąc «szczególnie niebezpiecznych przestępców», inaczej mówiąc «wrogów ludu». Teraz dobrze wiemy, jacy to byli «wrogowie». Aż do samego zwycięstwa nie wyrazili chęci spotkać się na froncie z rzeczywistymi wrogami, inaczej by tam trafili.

W książce «Pamięć» rejonu

wółkowyskiego, która niedawno się ukazała, autorzy książki poświęcili ich «bohaterskiemu» czynowi całe cztery strony, robiąc takim czynem więziennych dozorców głównymi bohaterami książki. O tym, jak Niemcy traktowali radzieckie pieniądze, które dla nich były zwykłym papierem (przecież to nie waluta!), i które z takim poświęceniem ratowali milicjanci, wspomina mieszkaniec Wółkowyska Jan Byliński:

«Pierwszego dnia niemieckiej okupacji w parku obokmiejskiego dworca w Wółkowysku niemieccy żołnierze znaleźli porzucony przez kogoś sejf metalowy, który nie wiadomo jak tam trafił. Z trudem go rozpruli, ale ku wielkiemu rozczarowaniu żołnierzy, znaleźli tam mnóstwo paczek radzieckich banknot. Rozzłościwszy się, że nie znaleźli w sejfie spodziewanych kosztowności, żołnierze po kolei rozpieczętowali opakowania bankowe i rzucali je do góry. Spadające banknoty usiały, jak liśćmi jesiennymi, całą ziemię dookoła. Tak Niemcy wyrażali swą pogardę do niepotrzebnych im pieniędzy sowieckich».

Oprócz tego w książce «Pamięć» w artykule A. Ulitienka «Obowiązek, złoto i honor» o czynie bohaterskim dwóch milicjantów są zniekształcone fakty z pierwszego dnia wojny w Wółkowysku. W najbardziej dziwny sposób działania ratowników sowieckich pieniędzy są rozpisane po godzinach i nawet minutach. Skąd się wzięła taka niezwykła dokładność? Czyżby milicjanci spisywali pamiętnik, w którym chronometrycznie zaznaczali swe działania? Zbyteczna dokładność w opisie «niezwykłego czynu bohaterskiego» nie wzbudza zaufania. Nie było 22 czerwca o 6.15 rano żadnego bombardowania centrum Wółkowyska, jak to on opisuje, dlatego też nie mogli milicjanci z narażaniem życia ratować z płonącego banku worki z pieniędzmi. Sytuacja, kiedy 22 czerwca o 17.40 «mknął nad dachem samolot lub grzmiał obok ślepy wybuch, a śladem osypywał się tynk», albo: «Kosiło rzucił się pod-

Historia

czas bombardowania do szosy, która prowadziła na wschód, zatrzymał pierwszy pusty samochód» – autor wymyślił, aby nadać większe znaczenie «czynowi bohaterskiemu» milicjantów. A i o zlocie, wspomnianym w tytule dla ozdoby, żadnej mowy w artykule nie ma, ponieważ żadnego złota po prostu nie istniało. Autor tego tekstu jest bardziej skłonny ufać pamiętnikowi Weroniki Tresenberg, który dziewczyna pisała na bieżąco, i gdzie o początku bombardowania centrum miasta ona po raz pierwszy informuje w poniedziałek 23 czerwca.

W tymże artykule o kolejach losu Pawła Siemenczuka jest następująca informacja:

«Zginął on... śmiercią walecznych. Przykre – już po wojnie. ... Pod miastem nie dobita hołota panoszyła się. Walczyliśmy z nią. W jednej z potyczek Pawła przeszło serią z automatu. Przeczolgał się w gorączce trzy metry i wszystko – skończyła się jego droga...».

Prawda, ale nie cała. «Przeszyło» Pawła Siemenczuka nie serią z automatu «nie dobitej hołoty», a z pistoletu swojego milicjanta, z którym był w zasadzce. I zginął on nie śmiercią walecznych, a zastrzelił go kolega, z którym miał jakieś zatargi.

W tym czasie, gdy wołkowyscy milicjanci starali się z uratowanymi pieniędzmi szybciej dotrzeć do głębokiego tyłu, zwykli robotnicy do końca wypełniali swój obowiązek na miejscu, ryzykując swym życiem, żeby uratować ludzi. Dlatego autorzy książki «Pamięć» ich nie zapisałi bohaterami.

Jednym z takich, prawdziwych bohaterów, był palacz parowozu Wasilij Postnik: «Dla mnie, młodego, nieżonatego chłopca dzień 22 czerwca nie wróżył nic złego. Odwrotnie, tylko wczoraj wieczorem ja, palacz parowozu, wróciłem z kolejnego wyjazdu do rodzinnej wołkowyskiej parowozowni, zmyłem pod prysznicem węgielny kurz, i czekała mnie doba zasłużonego odpoczynku. W tamtym czasie wynajmowałem pokój

w prywatnym domu obok stacji Wołkowysk Centralny. Kiedy zapukano do moich drzwi, jeszcze byłem w łóżku. To przybiegł posłaniec z parowozowni i za pokwitowaniem rozkazał natychmiast zjawić się w pracy. Próbowałem dowiedzieć się po co, ale posłaniec sam dokładnie nie wiedział, dlatego do pracy zjawiłem się we wszystkim nowym, licząc na to, że długo nie zabawię i od razu pójdę do miasta. Ale w parowozowni wszystkim wydano maski przeciwgazowe i przydzielono do tylko co utworzonych brygad. Popelzły słuchy, że zaczęła się wojna i bombardowano lotnisko w Rosi. Brygadę, do której mnie skierowano, wysłano aby zdjąć konserwację ze starego parowozu. Pracuję «Szczupak», który dawno odsłużył swoje i udał się na «emeryturę», znowu z powodu wojny został powołany do służby. Parowóz wyciągnięto z torów zapasowych, napełniono wodą i rozpalono palenisko wcześniej załadowanym węglem. Kiedy «Szczupak» był gotowy do pracy, brygadzie wydano polecenie doczepić próżne wagony i pędzić pociąg na stację Czeremcha ku zachodniej granicy. Tam na transport już czekały rodziny oficerów i radzieckiej nomenklatury partyjnej ze swym skarbem, spakowanym w walizki i toboły. Wsiadali również robotnicy skierowani w te strony, aby kopać ziemię i mieszać beton dla przygranicznego budownictwa. W drodze powrotnej eszelon kilka razy bombardowały i ostrzeliwały niemieckie samoloty, ale trafień nie było. W ruchomy cel trafić bombą może chyba tylko doświadczony as. Nie pierwszy raz już trafiałem pod ogień samolotów z czarnymi krzyżami na skrzydłach. We wrześniu



Niemiecki czołg w centrum Grodna

1939r. wypadło mi, celowniczu dział przeciwlotniczego, całe dwa tygodnie łapać celownikami te same krzyże faszystowskie. Broniącą Warszawy, obsługa naszego działu zestrzeliła dwa samoloty przeciwnika, a w składzie baterii wszystkie piętnaście. Ale teraz naszego pociągu nikt nie bronił, ani z ziemi, ani z nieba. Wieczorem tegoż dnia dotarliśmy do Wołkowyska. Było sporo wagonów przebitych kulami niemieckich karabinów maszynowych. Byli zabici i ranni. Krótka noc minęła na remoncie i tankowaniu parowozu. Stary pracownik «Szczupak» nie zawiódł, wytrzymał pierwszy chrzest bojowy. Rankiem w poniedziałek parowóz wysłano do Mostów, gdzie, jak poinformowano, niedaleko miasta Niemcy zbombardowali eszelon z uciekinierami i uszkodzili parowóz. Podjechawszy do eszelonu, doczepiliśmy go i pociągnęliśmy na stację Mosty. Maszynista uszkodzonego parowozu był zabity. W wagonach pociągu jechali uchodźcy z Grodna oraz dzieci z obozu pionierskiego w Jeziorach. Wielu z nich rozbiegło się podczas bombardowania, a teraz



Piotr Kosilo

Czy nie lepiej by było pieniądze spalić, a na samochód załadować kobiety z dziećmi, albo rannych?

znowu ulokowali się w przestrzelonych wagonach. Wydostać się z powodu przeciągającego się remontu uszkodzonych torów daliśmy rady tylko około piątej godziny dnia. Nie dojeżdżając stacji Skrybowce, co między Mostami a Lidą, znowu jak stado wron naleciały samoloty nazistowskie. Od bomby, która wybuchła w pobliżu, parowóz mocno zakolysało, i mnie z całej siły rzuciło na żelazną podłogę. Uderzywszy się głową o coś bardzo twardego, straciłem przytomność. Kiedy oprzytomniałem, pociąg stał po środku lasu, a dookoła niego walali się zabici i ranni ludzie. Wszędzie były porozrzucane wal-

izki i toboly. Pasażerowie, którzy nie ucierpieli, udzielali pomocy rannym. Większość żywych rozbiegła się od straszego miejsca po pobliskim lesie i teraz bała się wrócić do miejsca tragedii. Po jakimś czasie do zbombardowanego eszelonu podjechało kilka wojskowych samochodów, które zabrały rannych i dzieci. Rozbity pociąg nie mógł dalej jechać, i ocaleni uchodźcy piechotą po torach ruszyli w stronę Lidy...».

W tym pociągu jechała mieszkanka Wołkowyska Tamara Kalinowska, a wtedy jeszcze Tamara Brzazkowska, 1925r. urodzenia. Ze wspomnień pani Tamary:

«W czerwcu 1941r. za dobre

wyniki w nauce skierowano mnie na odpoczynek w obozie pionierskim w Jeziorach. W domu zostali matka, ojciec i siostra Larysa. Na 22 czerwca mieliśmy zaplanowane uroczyste otwarcie obozu. O tym, że zaczęła się wojna, dowiedzieliśmy się tylko o piątej wieczorem. O tej porze zebraliśmy się w stolówce na podwieczorek, i nam ogłoszono:

– Dzieci! Wojna! Szykujcie się do ewakuacji. Teraz otrzymacie suchy prowiant na drogę. Rzeczy osobistych ze sobą nie brać.

Jak tylko się ściemniło, nas odprowadzono na dworzec. Nie spełniliśmy rozkazu i wzięliśmy ze sobą walizki i plecaki z rzeczami osobistymi. Nie wyobrażaliśmy sobie, jak to je porzucić, przecież naszym rodzicom te rzeczy sporo kosztowały. Razem z nami szli nasi wychowawcy. Na stacji Jeziory załadowano nas do pociągu, który wiozł z Grodna ewakuowane rodziny. Wyjechaliśmy wczesnym rankiem. Do Mostów dotarliśmy normalnie, a za Mostami pociąg zbombardowali. Wszyscy rozbiegli się do zarośli. Kiedy samoloty odleciały, okazało się, że lokomotywa jest zepsuta i jechać dalej nie może. Zebrała się grupa dzieci z Wołkowyska i postanowiliśmy dotrzeć do domu na piechotę, po torach kolejowych. Dorośli pokazali kierunek i powiedzieli, że na wieczór będziemy w domu. Kiedy doszliśmy do mostu kolejowego przez Niemen, naszą grupę zatrzymała uzbrojona ochrona. Nie chcieli słuchać naszych prośb i tłumaczeń, i przez Niemen nie puścili. Innej drogi nie znaleźmy, więc musieliśmy wrócić na stację.

Rankiem następnego dnia na nas już czekał pociąg z przybyłym z Wołkowyska parowozem. Rozmieściliśmy się w wagonach i pojechaliśmy na Lidę. Niedaleko Skrybowców nas znowu zbombardowano. Nadleciało trzy samoloty. Jeden z nich zbombardował pociąg, a dwa inne strzelały z karabinów maszynowych do rozbiegających się w różne strony ludzi. Od dźwięku nisko lecących samolotów tak bardzo zabolowały uszy, że zacisnęłam



Dziś na Białorusi nadal czczą «bohaterów» w rodzaju Kosyły i Siemienczuka

je dłońmi. Przelatując z jednego końca pociągu na drugi, samoloty zawracały i znowu siały śmierć wśród bezbronnych kobiet i dzieci. Nauczeni gorzkim doświadczeniem, wszyscy rzucili się pod osłonę lasu. Jak długo nas bombardowano, nie wiem. Nam wtedy wydawało się, że trwało to całą wieczność. Samoloty odleciały. Jeszcze długo bałam się zbliżyć do rozbitego pociągu, a kiedy w końcu podeszłam, to spotkałam naszego kierownika Fiodora Charoczkin, który został zbierać dzieci, które się rozbiegły. Zebrało się nas zaledwie dziesięciu, z nich jeszcze trójka z Wołkowyska – moja sąsiadka Alina Ponomariowa, dziewczynka z Kozich Gór Halina Ostaszyk i najmłodszy wśród nas – Wołodzia Małyszko. Wśród zabitych był chłopczyk o nazwisku Koziej, mieszkający w Wołkowysku przy ulicy Mickiewicza.

Po torach poszliśmy na Lidę. Kiedy zaczął zapadać zmierzch, poprosiliśmy się we wsi na nocleg. Miejscowi mieszkańcy zabrali wykończone dzieci po chatach, a

rano nie chcieli nas puszczać:

– Gdzie wy pójdziecie? Przeczekajcie u nas złą godzinę!

Charoczkin za nic nie zgadzał się zostawić nas, widocznie uważając, że wojna wkrótce się skończy i dzieciom łatwiej będzie przeżyć ją na tyłach. Wtedy nikomu nie przyszło do głowy, że może ona przeciągnąć się na długie cztery lata. Znowu idziemy. Tym razem bez bagaży. Zrozumiałwszy, że nie mamy rady nieść ciężary, zostawiliśmy swoje manatki we wsi, a w zamian wzięliśmy jedzenie na drogę. Było po południu, gdy w pobliżu jakiegoś lasu naszą grupę ostrzelano z karabinu maszynowego. Okazało się, że nasi wojskowi wzięli nas za dywersantów. Po wyjaśnieniu, czerwonoarmiści wzięli nas na nocleg i obiecali rano pomóc dotrzeć do Lidy. Pojechali do Lidy i dowiedzieli się, kiedy będzie pociąg na wschód, przy okazji przywieźli nam koldry i gumowe kapcie z miejscowej fabryki obuwia, ponieważ niektórzy z nas byli na bosaka, pogubiwszy swe obuwie podczas bombardowania. Nocą nas obudzili i samochodem zawieźli do pociągu.

Około obiadu pociąg przyjechał do Mińska. Było to 26 czerwca. Miasto płonęło. Na stacji «Mińsk Towarowy» do naszego eszelonu załadowali rannych. Na sąsiednich torach, pod konwojem, stał pociąg z ludźmi deportowanymi z zachodnich obwodów Białorusi. Wywożono ich na Syberię. Podobne pociągi z niewolnikami widzieliśmy również na innych stacjach. W Orszy do nas znowu dodano rannych.»

Tamara Brzazkowska trafiła do obwodu penzeńskiego i do wyzwolenia Białorusi spędziła trzy lata w kolchozie. Uczyła się w szkole, pracowała, głodowała. Przez cały ten czas rodzice myśleli, że zginęła.

To co jest ważniejsze, ludzkie życie czy pieniądze? Czy rzeczywiście pieniądze są w życiu najważniejsze? Radzieccy ideolodzy już dali twierdzącą odpowiedź na to pytanie. Tworząc bohaterski nimb dookoła nich, wychwalając «dzielnych milicjantów» i puszczając w niepamięć bohaterskie czyny takich ludzi jak Wasilij Postnik.

NIKOLAJ BYCHOWCEW

Przyjechali po mnie. Zabrali razem z córeczką Janiną, która miała 8 miesięcy. Było to 1 sierpnia 1950 roku. Przewieźli do Ostryny i rzucili do lochu. Tam był straszny brud. Na całe życie zapamiętałam ogromnych karaluchów, które tam biegały. Po tym areście zniknęło mleko w piersiach i nie miałam czym karmić dziecko. Córeczka płakała, aby ją uspokoić, dawałam pierś. Ale mleka nie było, więc mnie gryzła. Bolało, ale cierpiałam. MAGAZYN przedstawia wstrząsające wspomnienia Heleny Kuleszy, żołnierza Armii Krajowej.

Helena Kulesza



W łapach NKWD

Urodziłam się w 1922 roku we wsi Starodworce, która znajduje się 6 kilometrów od Wasiliszek. Mój ojciec był soltysem w Starodworcach, a potem zabrano go sekretarzem do gminy w Wasiliszkach. Ojciec był bardzo odczytanym i edukowanym człowiekiem. Miałam trzech braci i siostrę. Byłam najstarszym dzieckiem w rodzinie. Od dziecka rosłam w patriotycznej atmosferze. Wychowywano nas w miłości do Ojczyzny. W naszej wsi nie było ludzi biednych, wszyscy ciężko pra-

cowali, ale żyli w dostatku. Mielśmy 25 hektarów ornej ziemi i 13 hektarów lasu. Rodzina była dosyć bogata. Do szkoły chodziłam w Starodworcach. Była to wtedy duża wieś i dlatego mieliśmy szkołę, dobrą polską szkołę – wszystkie wiersze i piosenki, które śpiewaliśmy, wszystko pamiętam nawet dziś. Kiedy w 1939 roku Polskę zagarnęli Sowieci, ojciec musiał się ukrywać. Zresztą dużo ludzi ukrywało się, bojąc się wywózek.

W oddziale u «Cygana»

Do oddziału AK dołączyłam w 1943 roku. Pomagałam im wcześniej, ale dopiero wtedy poszłam do oddziału. Dowódcą u nas był Witold Maleńczyk, pseudonim «Cygana», a jego zastępcą był Paweł Klukiewicz, pseudonim «Irena». Klukiewicza zabili w 1947 roku obok Rusanowców, gdzie mieszkalam po wyjściu za mąż. Szkoda mi go było. Dzielny człowiek. Witold Maleńczyk, czyli «Cygana» pochodził ze wsi Leluki. Był



Helena Kulesza z przyjaciółką niedługo przed aresztowaniem

**Często
trudno było
zrozumieć
kto kim
jest. NKWD
podszywało
się pod
polskie
oddziały**

**Kiedy
zrozumiał, że
jest osaczony,
to się
zastrzelił. Nie
chciał żywym
trafić w ręce
bolszewików**



Oddział AK. Trzeci po lewej Witold Maleńczyk ps. «Cygan»

to nie tylko edukowany człowiek, ale też odważny dowódca. Dla bolszewików nie miał litości.

W grupie «Cygana» zajmowałam się zaopatrzeniem – dowoziłam mięso i inne jedzenie. Potem byłam w oddziale. Wtedy byliśmy w lesie koło Dubicz, potem razem szliśmy na Wilno. Znałam też Olecha – Anatola Radziwonika.

Za Sowietów było tak, że «chodziła» polska partyzantka, ale też «chodziło» NKWD. Często trudno było zrozumieć kto kim jest. NKWD podszywało się pod polskie oddziały, aby dowiedzieć się kto w danej wsi popiera partyzantkę. Oczywiście jak przychodzili nasi, to znałam ich w twarz, ale gorzej było, gdy był ktoś nieznajomy...

Śmierć była tuż obok

W Starodworcach zginął mój brat Adam. NKWD urządziło łapankę. A u niego w mieszkaniu byli chłopcy z lasu. Zaczęli uciekać, on razem z nimi. Wtedy go enkawudziści i postrzelili. Był ciężko ranny. Enkawudziści polecili łapać tych, co uciekali. Pewnie myśleli, że zabili mego brata, a jego rannego podebrał ojciec. Schowaliśmy go u pewnego gospodarza w stodole. Był przy pamięci, jednak stracił bardzo dużo krwi... Zawieźliśmy go do lekarza w Sobakińcach. Jednak było za późno. Zmarł. Drugi mój brat Bolesław został skazany na 25 lat za to, że pomagał AK. W naszym domu w Starodworcach zatrzymał

się na postój oddział AK. Jeden z żołnierzy poprosił brata, by ten poszedł i zawołał jego żonę. Potem, kiedy ich złapali, jeden okazał się słabym – nie wytrzymał tortur i wydal brata.

«Cygan» zginął w 1949 roku we wsi Krońki. NKWD okrążyło tę wieś. Ludzie opowiadali mi, że «Cygan» wyskoczył z mieszkania, gdzie przebywał, i próbował uciec. Człogał się, ukrywając się przed NKWD. Jednak kiedy zrozumiał, że jest osaczony, to się zastrzelił. Nie chciał żywym trafić w ręce bolszewików.

Mój sąsiad Aleksander Berdowski też należał do naszej grupy. Nie wiem jaki los go spotkał po aresztowaniu. Może tu, w Grodnie, w

więzieniu zatłukli, może w łagrach zmarł... Do domu nie powrócił. Dużo, bardzo dużo ludzi zginęło... W ostatnim okresie byłam w grupie Apanowicza, pseudonim «Kulis». Był synem osadnika.

Janina Kulesza – 8-miesięczny więzień NKWD

Zostałam aresztowana w 1950 roku. Na początku zabrali mego męża – Jana Kuleszę. Został aresztowany w 1949 roku już po rozbiciu oddziału «Olecha». W naszej wsi aresztowano 7 rodzin za pomoc jakiej udzielali AK. Mnie wtedy zostawili. Później zrozumiałam, że przez cały czas śledzono mnie. NKWD myślało, że ktoś z partyzantów, którzy zostali na wolności, ze mną się skontaktuje. Jednak wiedziałam, że mnie śledzą, dlatego byłam ostrożna i to ich wyczekiwanie nic nie dało.

Przyjechali po mnie. Zabrali mnie razem z córeczką Janiną, która miała 8 miesięcy. Był dzień 1 sierpnia 1950 roku. Przewieźli do Ostryny i rzucili do lochu. Tam był straszny brud. Na całe życie zapamiętałam ogromnych karaluchów, które tam biegały.

Po tym areszcie zniknęło mleko w piersiach i nie miałam czym karmić dziecko. Córeczka płakała, aby ją uspokoić, dawałam pierś. Ale mleka nie było, więc mnie gryzła. Bolało, ale cierpiałam...

Później przewieziono mnie do Grodna. Na początku rzucili do jakiegoś lochu, dziś domyślam się, że był to budynek dzisiejszego KGB. Rozpoczęło się okrutne śledztwo. Prowadził go śledczy o nazwisku Gorbacewicz. Po jakimś czasie zostałam razem z córeczką przewieziona do grodzieńskiego więzienia.

Kat Gorbacewicz

Początkowo siedziałam w celi sama z dzieckiem. Na przesłuchania wzywano nocą. Jak tylko wybije 12 czy 1 godzina w nocy, to wzywają na przesłuchania. Kiedy pierwszy raz prowadzili na badanie, to chcieli mi zabrać córkę. Ja jej nie oddawałam. Enkawudzista mocno mnie uderzył. Powiedziałam im: «Możecie mnie zabić, ale dziecka nie oddam».

Tak więc na przesłuchania chodziłam z córeczką. Były okrutne. Bito mnie strasznie. Przed wszystkim

kim bili po głowie. Ja się do niczego nie przyznawałam. Śledczy Gorbacewicz do mnie mówi:

– Tu twój mąż przyznał się i o tobie opowiedział, że pomagałaś bandytom.

Ja mu odpowiadam:

– Oczywiście, że powiedział, jak wy jego katowaliście i mu «mózg odbiliście», to on nie to wam jeszcze opowiedzieć może.

Jedną z tortur było wkładanie kaftana bezpieczeństwa (nazywali to «smiritelnoj rubaszkoj»). Zaciągali go bardzo mocno. Ludziom krew z nosa szła... Straszna to była tortura. Nadzorował ją lekarz, który miał dać znać ile człowiek wytrzyma. Zazwyczaj trwało to 15-20 minut. Chcieli zrobić to ze mną. Jednak lekarka, która była Litwiną, sprzeciwiła się.

– Ja wam aktu nie podpiszę. To jest matka karmiąca dziecko. Nie mam prawa na to się zgodzić – oświadczyła.

No i enkawudziści musieli zabrać ten kaftan.

Na przesłuchaniach śledczy Gorbacewicz do mnie krzyczał:

– Jesteś zdrajcą ojczyzny!

A ja jemu odpowiadałam:

– No to proszę mi opowiedzieć,



Grodzieńskie więzienie gdzie torturowano więzionych Akowców



To oni zwalczali «polskich bandytów»

co to jest ta ojczyzna, którą miałam zdradzić? Stalin mnie nie wychowywał i nie kształcił! Ja się urodziłam przy Piłsudskim i chce umrzeć przy Piłsudskim!

On do mnie:

– Wyślę cię na białe niedźwiedzie!

– Jeżeli wy tam wytrzymaliście, to i ja wytrzymam. Zresztą tam, gdzie Polak przeszedł, tam Ruskiemu nie ma co robić – powiedziałam.

Za to mnie mocno uderzył.

Ogłosiłam strajk głodowy. Przyjechał prokurator. Wchodzi do celi i się pyta:

– Kto mnie wzywał.

– Ja wzywałam – odpowiadam.

– Czego chcesz? – zapytuje.

– Pewnie duże pieniądze płacicie tym, którzy śledztwo prowadzą, bo tu strasznie biją i torturują –

powiedziałam.

Po wizycie prokuratora zmieniono mi śledczego. Nowy już mnie tak nie torturował.

Więzienne msze

Zostałam skazana na 10 lat pozbawienia wolności oraz 5 lat zsyłki. Na sądzie dostałam krwotoku. Plakałam, nie mogąc się powstrzymać. Zabrali mnie do więziennego szpitala. Tam udało się zatamować krwotok. Nadal plakałam. Myślałam o tym, co będzie z moim dzieckiem.

Zgodnie z decyzją sądu nasze mieszkanie miało być skonfiskowane. Jednak mój ojciec pojechał do komornika i się z nim umówił, że część zabierze. Ten się zgodził. Więc ojciec w nocy co nie co zdołał wywieźć. Pozostałe rzeczy zostały skonfiskowane.

Po wyroku byłam przetrzymywana na oddziale razem z innymi kobietami, które miały dzieci. Było nas 12 kobiet. W celi, w której siedziałyśmy, dobrze było słycać msze odprawiane w Farze. Podczas mszy zawsze w celi kłękaliśmy i się modliłyśmy. Dziś, kiedy byłam na mszy w kościele Farnym, nie mogłam powstrzymać łez. Bo to wszystko znowu stanęło mi przed oczyma... Ja razem z maleńką córeczką w więziennej celi... Modlę się...

Naczelnik więzienia zaproponował mi do wyboru, albo mnie wywozają za Mińsk do tak zwanego «mamskiego łagru» (więźniarek z dzieckiem nazywano «mamkami»), albo muszę oddać dziecko komuś z krewnych.

– Ale dziecko będziesz widziała raz w tygodniu – powiedział do mnie.

Moja siostra miała wtedy dopiero 16 lat. Kiedy przywiozła dla mnie paczkę, to pozwolono na widzenie, i ja oddałam jej córeczkę.

Na nieludzkiej ziemi

Po jakimś czasie był etap i powieziono nas na Sybir. Kiedy jechaliśmy w wagonach, to było bardzo zimno.

Dziś, kiedy byłam na mszy w kościele Farnym, nie mogłam powstrzymać łez. Bo to wszystko znowu stanęło mi przed oczyma

Włosy przymierzały do podłogi... Brakowało jedzenia, nie było czego pić... Ludzie pili własny moc. Straszna męka była. Początkowo wywieziono nas do łagru w Krasnojarskim Kraju. Był to duży łagier, gdzie byli ludzie różnych narodowości. Czas od czasu pomiędzy więźniami różnych narodowości zdarzały się bójkі. Pewnego razu z obozu wywieziono 50 trupów mężczyzn, którzy zginęli w wyniku porachunków. Później wywieziono mnie aż za Władywostok, tam była бухта Nachodka. Stamtąd nas mieli przewieźć na Kolywę. Jednak rozpoczęła się epidemia szkorbutu. Ludzie zaczęli umierać. Krew im sączyła się z dziąseł, z języków... Straszny widok! Wtedy nasz «etap» zawrócono.

W łagrze miałam koleżankę Łotyszkę. Spaliśmy obok na pryczy. Był straszny głód. Ona umarła. Ja jeszcze kilka dni o tym nie meldowałam, żeby otrzymywać podwójną rację żywności – na siebie i na nią.

Po tym, jak zdechł Stalin, stworzono nam w łagrach lepsze warunki. Myślę, że gdyby on jeszcze sobie pożył, to byśmy wszyscy w tych łagrach powymierali. A tak pojawiła się szansa na przeżycie tego piekła. Pamiętam jak zarządzili, abyśmy na numery, które mieliśmy na swym ubraniu, naszyli łatki. Podchodzi do nas jeden taki i mówi:

– Dziewczyny naszyjcie łatkę na swoje numery.

A ja mu odpowiadam:

– Nie ja ten numer sobie nakładałam, więc i łatkę niech nakłada ten, co mi numer nałożył.

Zacząły przyjeżdżać komisje, zaczęły się zwolnienia. Zostałam skierowana na zsyłkę do Kazachstanu.

Powrót do domu

Zostałam zwolniona w 1955 roku. W łagrach przesiedziałam 5 lat i trzy miesiące. Mąż wrócił wcześniej. Zobaczył, że żadnego życia tu na miejscu nie ma, więc zaciągnął się na wyjazd do pracy w Kazachstanie. Wziął «pieriesielenczeskij» bilet i wyjechał do pracy w kolchozie. Wiedziałałam o tym, bo pisał do mnie.

Po zwolnieniu pojechałam do niego. Żyli w ziemiankach. Weszłam i co zobaczyłam – straszna rzecz!

– I czegoś ty tutaj jechał? – pytam jego.

– Tam bardzo trudno rozpocząć życie na nowo – odpowiada.

Przenocowałam i rano poszłam do przewodniczącego kolchozu.

– Wy jak bogaty kupiec przyjechaliście, nabrali niewolników i tu ich do ziemianek wtrąciliście. W

Bardzo żałuję tej decyzji... Mąż mój był chory. Podczas tortur w więzieniu jego mocno bito. Jeszcze podczas pobytu w więzieniu zrobiono mu operację. Dużo chorował i wkrótce zmarł. Zmarł też mój brat Bolesław...

Nie mogę im wybaczyć

Dużo przeżyłam. Dużo złego widziałam. Bolszewików nienawidzę. Wszystko nam zabrali, torturowali,



Minister Janusz Krupski
i Helena Kulesza

«pieriesielenczeskom bilecie» tak napisane? – zapytałam się.

On mi odpowiada: «Dam wam trochę na początek, byście gospodarstwo mogli założyć.»

Ja stoję na swoim: «Nic mi nie potrzeba. Razem z mężem do Ojczyzny pojedę.»

Mąż nie wierzył, że go puszcza. Jednak udało się i razem wróciliśmy do Rusanowców.

Kiedy wróciłam do naszej wsi, to zobaczyłam, że nasz dom rozebrano. Oprócz tego nie mieliśmy żadnej gospodarki, bo wszystko nam pozabierano. Ludzie ze wsi dali nam trochę zboża oraz kartofli, aby mogliśmy jakoś zacząć gospodarstwo. Poszłam do sielsowietu i dano mi pracę – wozilałam mleko.

W 1958 roku mogliśmy wyjechać do Polski, jednak mąż chciał zostać.

zabijali... Taki paskudny ustrój oni nam przynieśli. Wszystko, co złe, to od nich poszło, bo wcześniej tak się ludzie jeden wobec drugiego nie zachowywali. Nauczyli się tego od bolszewików. Być może już długo nie pożyję. Chora jestem, stara, ale zapomnieć i wybaczyć tego wszystkiego, co z nami zrobili, nie mogę.

Po raz pierwszy jesienią ubiegłego roku byłam w Polsce. Niesamowite wrażenia! To nie to, co tu na Białorusi. Tam jest zupełnie inny kraj, życzliwi ludzie. Byłam w sanatorium. Tam był wspaniały lekarz, który mnie zbadał. Jestem mu bardzo wdzięczna. Personel bardzo dobrze mnie traktował. Chciałabym jeszcze pożyć, chciałabym zobaczyć co dalej będzie na świecie.

Not.
ANDRZEJ POCZOBUT

Czarna legenda Homelsz

Losy polskiego
awanturnika
w państwie bo



W latach 20. ubiegłego wieku Homel s z c z y z n ą wstrząsnęła seria zuchwałych przestępstw: napady, rabunki... GPU zbiło się z nóg poszukując sprawców. Za serią przestępstw stała banda «Czarny Kruk», której przewodził Daniel Dombrowski, były czerwonarmista, z pochodzenia Polak.

Los Daniela Dombrowskiego przypomina los słynnego polskiego pisarza Sergiusza Piaseckiego. Chociaż walczyli oni po różnych stronach barykady – Piasecki w szeregach partyzantki «Zielonego Dęba», a Dombrowski w Armii Czerwonej – to podobnie jak tysiące ludzi po obydwie strony granicy byli «skażeni» wirusem wściekłości, który jest niezmiennym następstwem każdego konfliktu zbrojnego. Takim ludziom nie udawało się odnaleźć w powojennej rzeczywistości lat 20. Tę wściekłość, która rzuca wczorajszego żołnierza na coraz to nowe przestępstwa, Sergiusz Piasecki potem opisał w powieści «Żywot człowieka rozbrojonego». Państwo polskie dało drugą szansę Sergiuszowi Piaseckiemu, skazanemu na dożywocie za napad rabunkowy z bronią w ręku, ulaskawiając go. I co najważniejsze Piasecki tę szansę wykorzystał, zostając jednym z najbardziej popularnych pisarzy w II Rzeczypospolitej. Danielowi Dombrowskiemu władze radzieckie drugiej szansy nie dały.

Był czekistą – został bandytą

Zimą 1923r. w Homlu wzbudziła niepokój seria zuchwałych napadów i grabieży. Tak w ostatnich dniach lutego uzbrojeni w rewolwery bandyci wtargnęli do mieszkania Falkowiczów w domu nr 6 przy zaułku Polowym. Gdy ofiary rozboju podniosły krzyk, bandyci zaczęli strzelać i, zraniwszy trzy osoby, uciekli. Banda nosiła złowieszczą nazwę «Czarny Kruk»...

W nocy na 4 marca dokonano

jeszcze kilku «skoków z przychwytem» – te same osoby obrabowały mieszkania Lejtes, Gomon i Malejewych na placu Spasskim nr 4... Tej samej nocy patrol milicji, dyżurujący w znanym ze swej kryminogenności rejonie roboczym «Zalinija», natknął się na rogu ulic Borysowskiej i Spasiennkowej na trzech podejrzanych osobników. W odpowiedzi na pytanie milicjanta jeden z nich, w nasuniętym na oczy kepi, skierował na niego rewolwer. Trzasnął kurek, ale broń nie wypaliła. Zawiązała się strzelanina, bandyci odstrzeliwując się zaczęli cofać się w głuche zaułki roboczego przedmieścia. Milicjantom skończyły się naboje (jeden wystrzelał 10, a drugi – 7 naboil), więc byli zmuszeni przerwać pościg.

Kierownik homelskiego gubernialnego wydziału kryminalnego na kolejnej naradzie rozkazał swym podwładnym niezwłocznie unieszkodliwić bandę. Inspektorzy «kryminalni» postawili na nogi wszystkich donosicieli, na przesłuchania pociągnięto jednego podejrzanego za drugim, część z nich trafiła za kraty. W pośpiechu uczyniono rewizję i skonfiskowano broń nawet pracownikowi transportowego GPU, z tego powodu zaczęły się porachunki między czekistami i milicją. Lecz wkrótce pojawiła się pierwsza informacja. Niejaka dwudziestodwuletnia Maria Kuczyńska, wcześniej karana, opowiedziała o tym, że w Homlu objawił się Miszka Wasiljew, słynny rabuś o przezwisku «Nos», od dawna poszukiwany... W Homlu zatrzymał się u swej byłej kochanki Katarzyny Łukjanowicz, obecnie konkubiny byłego milicjanta. Przypuszczalnie właśnie Łukjanowicz nadawała robotę zuchwalej bandzie...

Miszka «Nos»

Lato 1919r., front polsko-bolszewicki. Do polowego szpitala wojskowego trafił ciężko ranny czerwonarmista i wkrótce między nim a pielęgniarką Katią zrodziła się miłość. Razem z szybko wracającym do zdrowia czerwonarmistą Katia pojechała na polski front. Następnie

Historia

towarzyszyła mu podczas służby w CzK. Koniec tej romantycznej historii był dość nieoczekiwany – młody czekista Michaił Wasiljew, przyszedł bandyta o przywisku «Miszka Nos», okradł swą konkubinę, porzucił ją i zbiegł z Homla. Tak zaczęła się jego złodziejska kariera. Wyjaśniły się również inne ciekawe szczegóły – brat Miszki «Nosa», Aleksander Wasiljew, do niedawna służył w Czernigowskim GPU (ciekawe, że swą wywiadowczą karierę zaczął on jeszcze w 1915r... tajniakiem w carskiej policji).

Jednak milicji nie udało się więcej natrafić na ślad bandy w Homlu. Ustalono tylko, że jeden z członków grupy w przypadkowej bójce w piwiarni został zraniony nożem w brzuch. Jednak poszukiwania w szpitalach nie przyniosły wyników. Wszelako do tego czasu homelskim szpiclom udało się wyjaśnić jeszcze jedną okoliczność – «Czarny Kruk» przyjechał do Homla z Kijowa, gdzie było jego «gniazdowisko».

Do Kijowa pilnie wyjeżdżają homelscy pracownicy operacyjni. I tylko po jakimś czasie okazało się, że przywódcą wielonarodowościowej grupy przestępczej był wcale nie odpychający Miszka «Nos», a bardziej «wybitna» osobowość.

Danek

Daniel Dombrowski był znanym bandytą, który ze swą szajką dokonał szeregu zuchwałych przestępstw w Kijowie, Moskwie, Odessie, Jekaterynosławie, Charkowie i Homlu. Z pochodzenia Dombrowski był Polakiem. Jednak w czasie rewolucji dołączył do Armii Czerwonej. Po wojnie były czerwonoarmista miał niejasne związki z CzK. Jednak nie zdołał zaadaptować się do nowych warunków. Został bandytą. Stworzył grupę przestępczą, która przejęła nazwę od osławionej jeszcze w czasach przedrewolucyjnych grupy przestępczej «Czarny Kruk». Dombrowski niejednokrotnie gościł też w Polsce. Między bandyckimi

wypadami Danek, Miszka «Nos» i in. rabusie przeczekiwali w Polsce, której granica z Radziecką Rosją była w tamtych czasach dość «przejrzysta». Dombrowski był zuchwałym i bezlitosnym bandytą. Nawet wzmianka o nim wywoływała strach.

Po przygodach w Homlu Dombrowski wrócił do Kijowa, gdzie działało jądro bandy. Jego styl życia zwracał na siebie uwagę. W lutym 1923r. w Kijowie Danek w spelunie jakiejś Kati gra w karty z opryszkami i... byłymi czekistami, przy tym sam przedstawia się jako pełnomocnik Lipowieckiej CzK. Nie raz go widziano również w towarzystwie czynnych czekistów. Pewnego razu na melinę spadła milicyjna obława. Zabrali dwóch podejrzanych z rzeczami, które «Czarny Kruk» wziął podczas jednego z rabunków. Jednak agencji wydziału kryminalnego nie ruszyli Danko oraz byłych czekistów i milicjantów, którzy spokojnie kontynuowali grę w karty.

Dosłownie w następnym miesiącu Dombrowskiego zatrzymano na kolejnej melinie w Kijowie. I znowu wymyka się z sieci. Udając handlarza cukrem, daje milicjantom łapówkę w postaci złotego zegarka, pierścionka z brylantami i 4 tysięcy rubli, i wychodzi na wolność. Widocznie i w tamtych czasach nie wszyscy pracownicy radzieckich organów ścigania brali sobie do serca radę Feliksa Dzierżyńskiego na temat czystych rąk...

Wtedy też bandyci wpadają w zasadzkę w mieszkaniu «Wańki-tragarza», ale po strzelaninie udaje się im uciec, co prawda Miszka Wasiljew został ranny w obydwie nogi.

Wkrótce po tym Danek wyjechał do Moskwy, gdzie zasztyletował niejaką Hanę Ralewicz za to, że wydała grupę milicji. Potem powrócił do Kijowa.

Uwięzienie

9 lipca 1923r., Kijów... Niejaki Chinczin na rogu jednej z ulic kijowskich rozpoznał kilku oprysz-



Daniel Dombrowski,
zdjęcie z archiwum GPU



Michaił Wasiljew

ków, którzy napadli na niego kilka dni wcześniej. Przybyli na miejsce bandyckiej schadzki inspektorzy wydziału kryminalnego Dzierżyński(!) i Stiepanow zażądali od zgromadzonych dokumenty. Tamci odpowiedzieli «proszę» i wychwycili broń... Rozpętała się strzelanina. Inspektorzy Dzierżyński i Stiepanow zostali ranni, a napastnicy zaczęli uciekać. Jeden z nich, w



pody na placu Smoleńskim, a wraz z nią inne nieustalone osoby. Na «żydowskim bazarze» kupują oni mauzery i bomby – przygotowują się do wyzwania Dombrowskiego z więzienia. Niektóre źródła twierdzą, że przekupiono również jakiegoś pracownika kijowskiego wydziału kryminalnego, który dostarczał przestępcom informacje. Jednak wkrótce bandyci trafili w pole zainteresowania wydziału kryminalnego. Zresztą obserwować podejrzanych było dość ciężko, ponieważ milicjantom często brakowało pieniędzy nawet na dorożkę, żeby śledzić swych podopiecznych, którzy lubili ryzykancko jeździć. A jednak wkrótce i Andrijewska, i jej najbardziej aktywni pomocnicy znaleźli się za kratami.

Trzeba zaznaczyć, że skład bandy «Czarny Kruk» był internacjona-

lny – lider był Polakiem, w bandzie byli także Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie, dużo Żydów (co wcale nie przeszkadzało rabusiom podczas grabieży mieszkań kijowskich nowobogackich Żydów grozić im rozprawą i sypać antysemitkami). Byli tu też zupełnie egzotyczni przedstawiciele – Włoch z San Marino oraz były austrowęgierski jeńiec, który został w Rosji i wybrał dla siebie zawód kryminalny.

Z Kijowa aresztowanego Danka Dombrowskiego wiozą do Homla, gdzie urządzono mu konfrontację z poszkodowanymi i byłymi kochankami. Danek wszystkiemu zaprzecza – twierdzi, że w Homlu był tylko raz, zresztą przejazdem, w składzie jednostki Armii Czerwonej, która kierowała się na polski front. A część świadków, m. in. kochanka Miszki Wasiljewa («Nos») – Katia Łukjanowicz, boi się składać zeznania. Chodzi o to, że w homelskim świątku przestępczym pojawiły się pogłoski, że do Homla z Kijowa

przybyła siedmioosobowa szajka na czele z jakąś Siwaką. Przyjezdni mieli zamiar «wyjąć Danka z pryczy» i pokazowo ukarać tych, którzy się rozgadali podczas śledztwa. Nawiasem mówiąc, w jednym z ukraińskich miast bandyci z «Czarnego Kruka» już odbili konwojowi swych towarzyszy. Jednak 7 stycznia 1924r. homelski sąd gubernialny wydał wyrok – Dombrowskiemu dali najwyższy wymiar kary. Słyszając o wyroku śmierci, Danek natychmiast zaczyna symulować obłęd – nazywa siebie generałem-lejtnantem Dobrowolskim, naszywa lampasy na spodnie, odmawia spożywania jedzenia. Dombrowskiego kierują do lecznicy psychiatrycznej.

Pozostający na wolności członkowie bandy tym czasem «bawią się» na całego – dokonują w Kijowie szeregu zuchwałych napadów na mieszkania miejscowych burżua (podczas napadów czasami przedstawiają się anarchistami). Szczególnym rozmachem wyróżniał się napad na biuro komisowe Celenboga, gdzie znajdowała się również «czarna giełda» spekulantów walutowych. Tu «czarne kruki» mieli fart, ponieważ wzięli złota w sztabach i czerwonicach oraz obcej waluty na sumę ponad trylion rubli! W przeszłości na rachunku bandy były jeszcze bardziej brawurowe napady – m. in. napad na pociąg, którym jechali członkowie WCIK Ukrainy.

Koniec «Czarnego Kruka»

Jednak milicyjny pierścień wokół bandy stopniowo się zwężał. 30 sierpnia Miszka Wasiljew, który prawdopodobnie po aresztowaniu Dombrowskiego wziął na siebie kierowanie szajką, i Iwan Iwanow «Fiedia» wpadli w zasadzkę, zorganizowaną przez kijowskich milicjantów. Iwanow wychwycił kolta i zaczął się odstrzeliwać, natomiast Wasiljewowi jego 9-mm «sztajer» się nie przydał... Jeden po drugim w ręce milicji wkrótce wpadła większość najbardziej aktywnych członków bandy.

czarnym palcie i białej kapitańskiej furazerce (miał taką Ostap Bender), wbiegł na podwórko domu, gdzie go zatrzymali miejscowi «świadomi obywatele», który «przypadkowo» byli uzbrojeni w rewolwer. Ale bandzior okazał się tak zwinny, że zwałił jednego z zatrzymujących nieoczekiwanym uderzeniem pięścią, i znowu uciekł. Chociaż zrzucił swą modną furazerkę i palto, wkrótce wyciągnęli go z piwnicy, gdzie próbował ukryć się. Był to prawdziwy herszt bandy «Czarny Kruk». Miał przy sobie dokumenty na różne nazwiska: Jarmczuk, Dobrowolski i in. Wkrótce praca agenturalna dała wynik – zatrzymany Nikołaj Dobrowolski w rzeczywistości jest Danielem Dombrowskim.

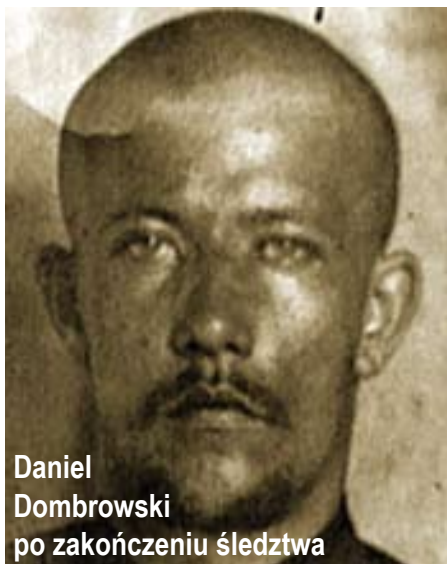
Był autorytetem nie tylko dla bandytów, ale też cieszył się powodzeniem u kobiet. Do Kijowa z Moskwy przyjeżdża jego kochanka Anna Andrijewska, właścicielka gos-

Historia

14 grudnia 1923r. nadzwyczajna sesja kijowskiego gubernialnego sądu na 5 rzeźmieszków wydała wyrok śmierci, resztę ukarano uwięzieniem. Jednak Michaiła Wasiljewa wśród nich nie było. Zatrzymano go pod nazwiskiem «Kościuk» i to pozwoliło mu przez pewien czas z powodzeniem tumanić śledczych. Dopiero gdy przewieziono Miskę do Homla na konfrontację, poznała go była kochanka Katia Łukjanowicz i śledczy zrozumieli kto trafił w ich ręce. Wtedy w homelskim więzieniu Wasiljew ogłosił «śmiertelną» głodówkę. A gdy ją przerwał, często odmawiał wychodzenia z celi na przesłuchania, powołując się to na chorobę, to po prostu na brak odpowiedniego nastroju do rozmowy ze śledczym.

22 marca 1924r. kijowski sąd okręgowy skazuje Michaiła Wasiljewa na najwyższy wymiar kary. 7 kwietnia w budynku kijowskiego okręgowego GPU o godzinie 23.15 wyrok wykonano. O 24.00 ciało, jak zapisano w odpowiednim akcie, «bez przestrzegania rytuału zostało pogrzebane».

Jednak lider bandy, Daniel Dombrowski, okazał się bardziej sprytny. W ciągu prawie 4 lat symuluje szaleństwo, przy tym podejmuje z początku nieudaną próbę ucieczki, a później jednak ucieka z kijowskiego szpitala psychiatrycznego. Co prawda dwa dni później zatrzymują go podczas spotkania z kochanką, i znowu trafia za kraty. Znowuż Dombrowski udaje obłąd. Czy robi to naprawdę po mistrzowsku, czy rzeczywiście traci rozsądek, ale w 1928r. homelski sąd gubernialny uznaje, że jest «więcej podstaw uważać Dobrowolskiego za chorego umysłowo» i postanawia skierować go do odpowiedniej lecznicy. Tu jego ślad ginie. Czy udało mu się wyrwać ze szpitala psychiatrycznego? Czy został na zawsze



Daniel Dombrowski po zakończeniu śledztwa

pogrzebany w psychuszce? Tego niestety nie wiemy.

Opaleni wojną

Oni rzeczywiście byli w pewnym sensie chorzy umysłowo, ci ludzie, czyje losy i dusze były okaleczone przez pierwszą wojnę światową i wojnę domową oraz chaos. Prawie wszyscy członkowie «Czarnego Kruka» byli czerwonoarmistami, niektórzy nawet służyli w CzK, ktoś zdążył

powojować nie tylko w wojnie domowej, ale i na frontach wojny imperialistycznej. Wszyscy oni byli jeszcze bardzo młodymi ludźmi i ich stosunek do życia kształtował się w ekstremalnych warunkach wojennego bezprawia, kiedy

«człowiek z bronią» miał prawo praktycznie do wszystkiego... Teraz trochę już wiemy o tym, że czerwone jednostki podczas wojny domowej rabowały i mordowały. Lecz zaczęliśmy zapominać jak tym się zajmowali, nieraz na większą skalę, «biali». I do tej pory nikt nie chce mówić o tym, jak wycofujące się jednostki armii carskiej szabrowały, gwałciły, paliły domostwa i niszczyły mienie w białoruskich i polskich miastach i miasteczkach. Oprócz tego typu nabytych refleksów na byłych

czerwonoarmistów po demobilizacji oczekiwał jeszcze jeden bodziec – NEPowski kapitalizm. Wczorajsi wrogowie, burżuazyjni i spekulanci, znowu wyciągali brylanty, bawili się w drogich restauracjach i coraz wyżej podnosili głowy. «Syndrom Lońki Pontielejewa», byłego kawalera orderu Czerwonego Sztandaru, który został bandytą z powodu nieakceptowania NEP-u, ogarnął wielu...

Trzeba zaznaczyć, że bandy pod nazwą «Czarny Kruk» po raz pierwszy pojawiły się i szeroko się rozprzestrzeniły po upadku rewolucji w latach 1905-1907. Wtedy imię «Czarny Kruk» stało się nazwą pospolitą dla całego ruchu, który zajął pośrednie położenie między ideowymi bojówkarzami-rewolucjonistami a «prawdziwymi» kryminalistami. W tamtym czasie bojówkarze eserowskich, maksymalistycznych i anarchistycznych partii zaczęli tworzyć swoje niezależne od partyjnego kierownictwa grupy, które dokonywały ekspropriacji na własny strach i ryzyko. Nawiasem mówiąc, jednym z najbardziej znanych hersztów «Czarnego Kruka» w czasach pierwszej rewolucji też był Polak – Dymitr Wiech, który przed tym, jak zostać «wolnym wywłaszczycielem», był członkiem odesskiej organizacji PPS. Jednak w działaniach naszych rabusiów nie było nic ideowego.

W rabusiach z «Czarnego Kruka» i w ludziach podobnych, żyjących zdawałoby się często na poziomie zwierzęcych instynktów, jednocześnie z ich skrajnym okrucieństwem i cynizmem, tli się czasami również coś przeciwstawne. Na przykład korespondencja bandyty Iwana Iwanowa, później rozstrzelanego, ze swoją żoną Ziną jest przepelniona wzruszającą troską: «Miły Fiedia, nie pal proszę, to jest bardzo szkodliwe dla twego słabego zdrowia», «Jeżeli ty umrzesz, to i mi nie ma po co żyć» itd. Nie wiadomo, jak ułożyłoby się życie tych ludzi, gdyby żyli oni w innej epoce? Być może nie musieliby kaleczyć i niszczyć cudze i swoje życia?

JURIJ GŁUSZAKOW

Plastycy z Grodna podbijają Lwów



Mieczysław Maławski (w środku) z grodzieńskimi plastykami

W dniach 26-28 kwietnia malarze z Towarzystwa Polskich Plastyków przy ZPB odwiedzili piękne ukraińskie miasto Lwów. Dzięki staraniom Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych artyści-plastycy z Grodna mieli możliwość zaprezentować swoją twórczość lwowianom. Patronem honorowym wystawy, która odbyła się w pięknej galerii «Własna Strzecha», został Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Wystawa we Lwowie doszła do skutku dzięki pomocy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, jak również Konsulatu Generalnego RP w Grodnie i prezes ZPB Andżeliki Borys. Plastycy ze Lwowa oraz Grodna znali się już od dłuższego czasu: spotykali się przy okazji plenerów, wystaw i innych wydarzeń artystycznych. Jednak tak duże

przedsięwzięcie – jakim jest wystawa ponad trzydziestu prac szesnastu artystów-plastyków z Grodna we Lwowie – zostało zorganizowane po raz pierwszy.

– Jesteśmy szczęśliwi i zadowoleni ze współpracy z naszymi kolegami z Grodna. Mam nadzieję, że wystawa prac artystów z Grodna to tylko pierwszy krok na drodze długiej i owocnej współpracy – powiedział MAGAZYNOWI jeden z pomysłodawców wystawy, prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Mieczysław Maławski. – Dotychczas widzieliśmy się raczej przy okazji plenerów, po zorganizowaniu tej wystawy mam nadzieję nasza współpraca nabierze impetu. Prace waszych malarzy są bardzo ciekawe i warte zaprezentowania lwowskim miłośnikom sztuki.

O randze i wadze wystawy świadczy chociażby ten fakt, że na jej otwarcie z Grodna przyjechało pięcioro przedstawicieli TPP na

czele z prezesem towarzystwa Stanisławem Kiczko oraz sekretarzem towarzystwa Ryszardem Dalkiewiczem. Oprócz nich w skład delegacji polskich malarzy z Grodna weszli Andrzej Stulejko, Sergiusz Asaprylko oraz Wasyl Martynczuk, który jest absolwentem Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Dzięki sprzyjającej pogodzie i dobrze ułożonemu harmonogramowi delegacja TPP mogła zwiedzić Lwów. Artyści z Grodna odwiedzili Akademię Sztuk Pięknych we Lwowie, pospacerowali pięknymi uliczkami starego Lwowa, pamiętającymi trudną historię tych ziem. Malarze z Grodna nie mogli też opuścić takiej atrakcji jak zwiedzenie Lwowskiej Galerii Sztuk Pięknych, która przed wojną była trzecią w tej części Europy co do wielkości i wartości zbiorów po rosyjskim Ermitażu i Galerii Trietiańskiej. Mimo iż podczas wojny dużo obrazów wywieźli Niemcy, to nawet dzisiaj zbiory

Kultura

Lwowskiej Galerii Sztuk Pięknych budzą podziw i zachwyt u wszystkich amatorów sztuk pięknych, co mogli ocenić też plastycy z Grodna. Grodnianie odwiedzili również Cmentarz Orłąt Lwowskim, żeby oddać hołd polskim żołnierzom poległym w obronie Lwowa.

27 kwietnia odbyło się uroczyste otwarcie wystawy w galerii «Własna Strzecha», udział w którym wzięli

– Jesteśmy zadowoleni, że możemy być tu dzisiaj. Jest to bardzo szczęśliwy dzień dla nas wszystkich, ponieważ możemy pokazać swoją twórczość rodakom we Lwowie. Lwów to bardzo piękne miasto, moglibyśmy go pozwiedzać i podziwiać, dlatego jesteśmy niezmiernie szczęśliwi, że mogliśmy przyjechać do was. Ze swojej stro-

i gdzie, pod wpływem tego jakże pięknego miasta, kształtował się jego własny styl.

Artyści z Grodna, jak również artyści ze Lwowa, jednym głosem twierdzą, że są niezmiernie zadowoleni z udanej wystawy, a także z nawiązanej współpracy. O tym, że współpraca między ośrodkami artystycznymi Grodna i Lwowa, to nie są puste słowa świadczy fakt, że już 2-10 lipca w okolicach Grodna oraz Porzecza odbędzie się plener pod nazwą «Śladami Napoleona Ordy». Plener jest organizowany z okazji 200-rocznicy urodzin wybitnego krajoznawcy oraz 15-lecia Towarzystwa Polskich Plastyków, wezmą w nim udział również dwie osoby ze Lwowa. Zaproszenie na plener, jak zwierzył się MAGAZYNOWI prezes TPP Stanisław Kiczko, to tylko pierwszy etap:

– Na początku następnego roku planujemy zorganizowanie w Grodnie wystawy artystów-plastyków ze Lwowa. Mam nadzieję, że dzięki wsparciu ZPB oraz Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, którzy od zawsze wspierali wszystkie poczynania naszego towarzystwa, będziemy mogli zaprosić malarzy ze Lwowa do nas. Grodzieńscy amatorzy sztuk pięknych na pewno docenią piękno prac naszych lwowskich przyjaciół.

Widziałam na własne oczy piękne miasto, jakim jest Lwów, czułam ciepło płynące ze szczerych serc Polaków ze Lwowa, nie tylko artystów, ale zwykłych mieszkańców, spragnionych kontaktu z rodakami. Nie wątpię więc, że gdy już dojdzie do wystawy malarzy ze Lwowa w Grodnie nasze miasto, jak i jego mieszkańcy, miło zaskoczą artystów z Ukrainy, dając im powód, by powtórzyć za artystami-plastykami z Grodna rozczulonymi po przyjęciu z jakim się spotkali we Lwowie, że jest to najszczęśliwszy dzień w ich życiu.

WIKTORIA KOZŁOWSKA



Widziałam na własne oczy piękne miasto, jakim jest Lwów, czułam ciepło płynące ze szczerych serc Polaków ze Lwowa

przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, członkowie Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, profesorowie Lwowskiej ASP oraz zwykli miłośnicy sztuki. Prezes Towarzystwa Polskich Plastyków Stanisław Kiczko przekazał wszystkim zebranyim pozdrowienia od prezes ZPB Andżeliki Borys oraz wyraził nadzieję, że ta wystawa będzie tylko pierwszym krokiem na drodze długiej i owocnej współpracy środowisk artystycznych Grodna i Lwowa.

ny zapraszamy do Grodna oraz na ziemię grodzieńską, która też jest znana ze swojego piękna – gorąco podziękował wszystkim zebranyim podczas otwarcia wystawy wyraźnie rozczulony Stanisław Kiczko.

Na znak wdzięczności plastycy z Grodna sprezentowali galerii «Własna Strzecha» pracę Wasyla Martynczuka, który mimo iż należy do Towarzystwa Plastyków Polskich w Grodnie, jak sam powiedział, sercem i duszą jest związany ze Lwowem, gdzie studiował na ASP

Leon Podlach

WIERZBA PŁACZĄCA

Stoi przy drodze rozplątawszy kosy,
Wierzba płacząca zmoczona w rosy.
Piękna jest zawsze i w dzień, i w nocy,
Oczu oderwać wciąż nie mam mocy.

Czy wczesna wiosna w bazie uwita
Wietrzyk wiosenny coś cię zapyta,
Ty mu odpowiesz, gałązki schylisz,
Oczęta zmrużysz, tym go umilisz.

W upale lata stworzysz ochłodę
Pielgrzymów wszystkich chronisz przed slotą.
W szatę zieloną jesteś ubrana,
Jak w wielkie święto ubiór kapłana.

W jesieni zmienisz kolor swej szaty.
Szarpie cię trwoży wicher kosmaty,
Ty jesteś piękna, bo ci do twarzy
W żółtym kolorze, zaprzeczyc temu nikt się nie waży.

Biało dokoła, zerwane tabu
Czy ci nie zimno stojąc tak nago?
Szron cię otula, twe żółte włosy
Są to cudowne z brylantów kosy.
Polską ty jesteś, wierzbo płacząca,
Bo jesteś piękna, ciągle i nadal urzekająca.

Wiosną majową, czy skwarnym latem,
Jesienną slotą, zimą śnieżystą
Szczęść ci Boże Kraju!

1995r.

KWIAT PAPROCI

W noc świętojańską paproć zakwita,
Do kogoś z ludzi szczęście zawita.
Szczęście kwiatu paproci?!
W mrocznych gęstwinach lasów niemeńskich,
Gdzie rzadki promyk może się przedrzeć,
Mchy i paprocie mają schronienie
Od oczu ludzkich, wichrów szalonych
Tu raz do roku zakwita paproć.
To szczerza prawda, głosi legenda,
Kto go zobaczy osiągnie szczęście
Bogatym będzie.
Bogatym będąc nie zaznasz szczęścia,
Bo szczęście ludzkie nie ma wymiarów.

Duchowe szczęście, to inna sprawa.
Szczęście duchowe osiągnąć możesz
Kiedy pokochasz Boga i ludzi.
Tutaj jest puszcza, dzikie zarośla.
Kwiecie paproci!
Zakwitaj w duszach ludzi stwardziałych
W noc świętojańską, kiedy zaświecą
To będzie szczęście ludzkości całej.

6.01.1997r.

FARBOWANIE LIŚCI

Dlaczego jesień liście farbuję?
W ciepłych kolorach, gdy mają odejść
Z drzewa na zawsze.
To hold od drzewa
Dla nich za pracę.
Tyleście dali za wiosnę, lato.
Wszystko ciulali.
Wilgoć z tumanów, z kropelek rosy
Każdy promyczek złapany listkiem
Już nie powrócił
Poszedł do spichrza
Razem z korzeniem budował gałąź.
Każdego listka praca została
W konarach drzewa.
Więc jak nie oddać
Hold tym mozołom
Jak ich nie ubrać
W purpur i złoto
Teraz odchodzą, ale z honorem!

7.11.1997r.

TANIEC ŻYWIOŁÓW

W tańcu przedwiecznym
Wszystko zmieszane.
Długie przeciągle pogwizdy wiatrów
Basowe partie burzą wtórzone
Grzmoty piorunów biją w litaury
Ciężarne chmury przy samej ziemi
Kłębiąc się śmieją
W tańcu orkany
Leją strugami – wręcz niemożliwe
Ogień wstęgami przecina ciemność
On wychwytuje żywioły w tańcach
Tak roześmiane tak roztańczone
Tak rozkręcone, że ostre strzały
Boga Peruna są już jak wstęgi
Oto zabawa spotkań żywiołów
Ogień i woda, niebo i ziemia
Zmieszane w tańcu
To ich wspomnienia z młodzińszych czasów.

10.11.1997r.

O Panu Dyrektorze

Lubię tak czasem, spotkawszy jakiegoś znajomego, zapytać go: «Jak leci?» i przez dłuższą chwilę przytakiwać wysłuchując jego opowieści o ciężkim losie. Zazwyczaj wszystko się sprowadza do biadolenia i narzekań na złego szefa. No cóż, ja też nie jestem do końca zadowolony ani ze swojego życia, ani ze swojego redaktora naczelnego. Ale jak mówi przysłowie ludowe – z łodzi podwodnej nie ma drogi ucieczki. Ostatnio jednak spotkałem kolegę, który opowiedział mi tak ciekawą historię, że postanowiłem się nią podzielić z czytelnikami MAGAZYNU.

Niech państwo wyobrażą sobie zgrany kolektyw kilku młodych osób zajmujących się powiedzmy importem-exportem. W sumie wszystko byłoby dobrze, bo i praca niezbyt ciężka, i pensja dostatecznie wysoka, a jednak jest pewien problem, który wszystkich przyprawia o ból głowy. Tym problemem jest... szef firmy! Otóż Pan Dyrektor nie chce

wierzyć, że w firmie wszystko jest w porządku. I chociaż tak właśnie jest, to dyrektor stale podejrzewa wszystkich pracowników o zмовę przeciwko niemu. Psychiatrizy nazwaliby to paranoją, ale ja niestety nie jestem lekarzem, dlatego nazwę takie zachowanie szefa dziwnym.

Kiedy jednak znajomy powiedział mi, że ten jego szef jest starszym panem, który do tego ma za sobą udaną karierę na wysokim stanowisku w okresie ZSRR, wszystko stało się jasne. Mimo iż taki Pan Dyrektor chce zrobić wrażenie osoby postępowej i pro-zachodniej, to tak naprawdę przy każdej okazji wylazi z niego stary radziecki satrapa. Oszczędza na wszystkim, począwszy od papieru, wizytówek czy rozmów telefonicznych. Podслуhuje pod drzwiami, jakie rozmowy są prowadzone za jego plecami, nie chce opłacać rachunków oraz ciągle narzeka na brak klientów i zamówień.

Najlepsze jednak w tym wszystkim, że ten Pan Dyrektor uważa się za osobę postępową, nie lubi bolszewików oraz urzędników! To dopiero numer! Osoba, która zachowuje się jak skostniały urzędnik z czasów radzieckich, sama nie lubi takiego właśnie zachowania. Cóż za wybiórność! A jak nazwać ciągle mówienie o braku klientów przy jednoczesnym braku jakichkolwiek własnych pomysłów?! Wszystkie porządne kontrakty w firmie mojego znajomego zostały zawarte dzięki zwinności wicedyrektora firmy, który jest osobą młodą i dlatego bardzo kreatywną. Czy Pan Dyrektor jest zadowolony ze swojego zastępcy? Bynajmniej! Ciągle grozi mu zwolnieniem, ciągle się go czepia, ciągle na niego narzeka! Cóż za



Foto pahonia.org

talent!

W takim specyficznym zachowaniu szefa mojego kolegi nie byłoby nic zadziwiającego, gdyby nie fakt, że jest on właścicielem firmy, a nie urzędnikiem państwowym. Jednak, głęboko zakorzenione w nim odruchy «homo sovieticus» będą towarzyszyć mu do końca życia, dając młodszym pracownikom firmy sporo powodów do śmiechu. Tak rodzi się wiele anegdot na temat szefa z życia wziętych, a jeśli czegoś i nie było, to Pan Dyrektor sam wymyśli jakąś plotkę, a potem będzie udawał obrażonego tym, że «ktoś w firmie rozpowszechnia plotki» na jego temat.

Ta opowieść mojego znajomego przypomniła mi teatr rzymski z pradawnych czasów, kiedy tragedia i komedia sąsiadowały ze sobą, budząc w widzach raz śmiech, a innym razem płacz. Szef mojego znajomego potrafi wzbudzić w pracownikach cały wachlarz emocji, za co niewątpliwie należałyby mu się brawa, gdyby cała sprawa działa się na deskach sceny. Jednak ten przysłowiowy Pan Dyrektor (z opowieści mojego kolegi) zdaje się zapominać o tym, że, mimo iż «całe nasze życie teatrem jest», to w biznesie bardziej się przydają zdolności menadżerskie, niż aktorskie.

Żegnając się z kolegą życzyłem mu dużo zdrowia i wytrwałości.

Kiedyś grałem w teatryku szkolnym i tam w pełni zrealizowałem swe ambicje aktorskie. No, ale jeśli ktoś nie miał takiego szczęścia i do całkowitego spełnienia musi z własnej firmy zrobić kabaret? Czy można mieć do takiego Pana Dyrektora jakiegokolwiek pretensje?

IGOR BANCER

MAGAZYN
Polski

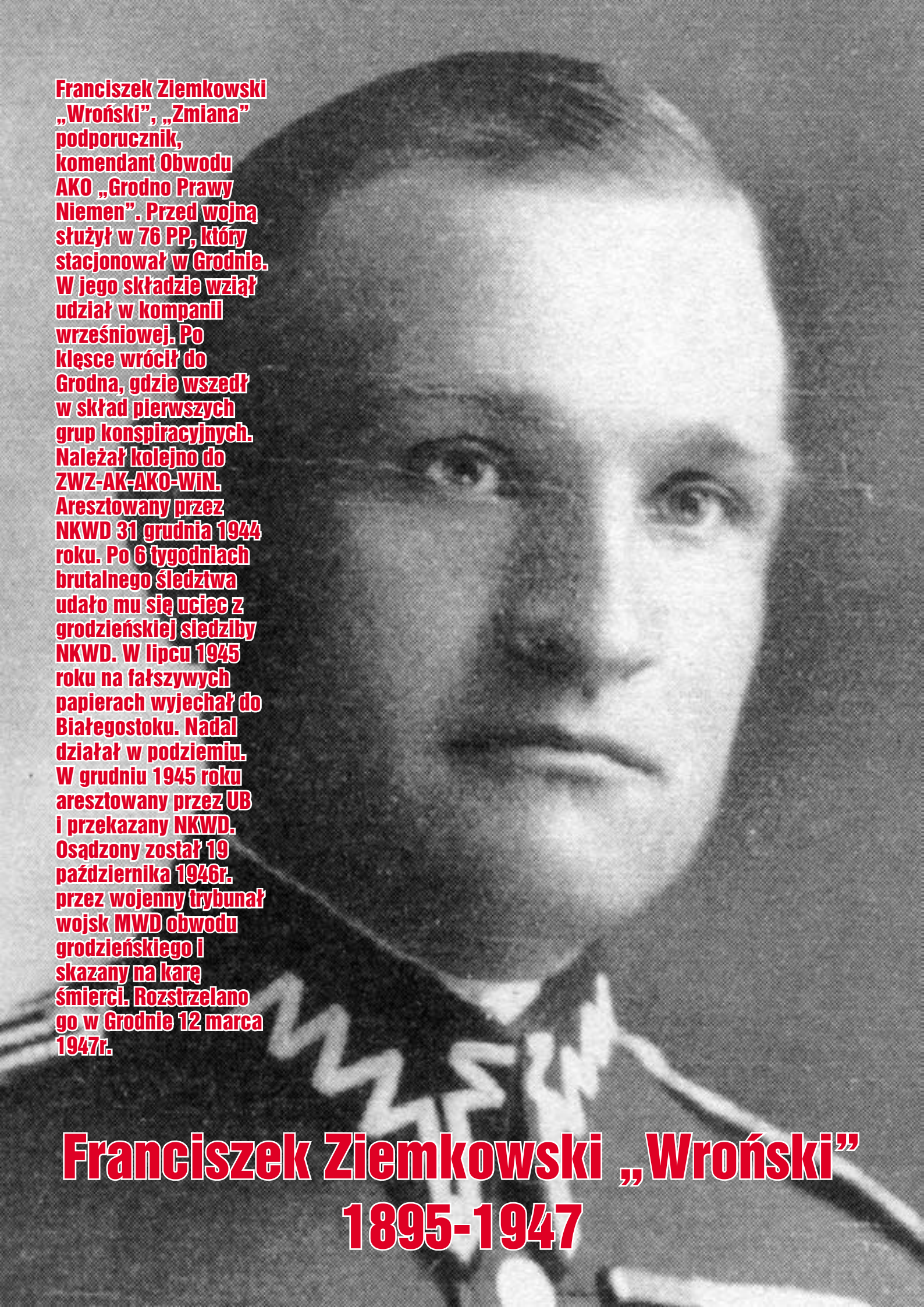
Redaktor naczelny
Andrzej Poczobut



Wydawany za środki
Senatu RP

Adres dla korespondencji: 230005 Białoruś,
Grodno, ul. Dzierżyńskiego 113-136

Tel. 8-0297-879781



Franciszek Ziemkowski
„Wroński”, „Zmiana”
podporucznik,
komendant Obwodu
AKO „Grodno Prawy
Niemen”. Przed wojną
służył w 76 PP, który
stacjonował w Grodnie.
W jego składzie wziął
udział w kompanii
wrześniowej. Po
kłęsce wrócił do
Grodna, gdzie wszedł
w skład pierwszych
grup konspiracyjnych.
Należał kolejno do
ZWZ-AK-AKO-WiN.
Aresztowany przez
NKWD 31 grudnia 1944
roku. Po 6 tygodniach
brutalnego śledztwa
udało mu się uciec z
grodzieńskiej siedziby
NKWD. W lipcu 1945
roku na fałszywych
papierach wyjechał do
Białegostoku. Nadal
działał w podziemiu.
W grudniu 1945 roku
aresztowany przez UB
i przekazany NKWD.
Osądzony został 19
października 1946r.
przez wojenny trybunał
wojsk MWD obwodu
grodzieńskiego i
skazany na karę
śmierci. Rozstrzelano
go w Grodnie 12 marca
1947r.

Franciszek Ziemkowski „Wroński”
1895-1947



Magazyn Polski jest wydawany za środki Senatu RP